

Braniśtarowi Narutowickiemu
na pamiątkę
od Autora

1909

NIEDOJRZALI

DRAMAT LUDOWY W SZEŚCIU OD-
SŁONACH NA TLE ZDARZEŃ PRAW-
DZIWYCH I STOSUNKÓW GALICYI
WSCHODNIEJ

NAPISAŁ

== JAN MIODOBORSKI. ==



LWÓW. — NAKŁADEM AUTORA. — CZCIONKAMI Drukarni
„POLONIA“ WE LWOWIE UL. TRZECIEGO MAJA 11. — R. 1909.



22.162.1-2

50-2221

413-12/06

XIII
- 3

NIEDOJRZALI.

Sentencya z III. części „Dziadów” Mickiewicza.

— Bo piorun w martwe gdy bije żywioły
Zaczyna z wierzchu, od góry i wieży,
Lecz między ludźmi, najprzód bije w doły,
I najmniej winnych najpierwej uderzył!...

XIII 3

OSOBY.

ANIOŁ ŚMIERCI	DZIEDZIC, właściciel wsi
PUSTELNIK, starzec	PANICZ, jego syn
RABIN, uczony żyd	PANIENKA, narzeczona panicza
BARTEK SZUMYŁO, włościanin	KASIA, dziewczyna wiejska
PARASZKA, jego żona	WOŹNY SĄDOWY
MARCIA, ich córka	CHŁOPAK KREDENSOWY
MYKITA, jej narzeczony	MATWIJ, urlopnik
FEŚKA, siostra Paraszki	FILIP
DŻURYN, jej mąż, ekonom	ANTEK
SZYMON, z chłopą ekonom	CHŁOP I.
WÓJT GROMADZKI, włościanin	CHŁOP II.
MARYSIA, jego żona	CHŁOP III.
PROKOP, chłop, pijak	DRUŻBA WESELNY
KSEŃKA, jego żona	ŻANDARM I.
MOSZKO, żyd karczmarz	ŻANDARM II.
NYGUŁA, zięć księdza ruskiego	ŻANDARM III.

Trzej muzykanci wiejscy, baby, dziewczki, parobcy.

Rzecz dzieje się we wsi nadgranicznej na Podolu galicyjskiem.



ODSŁONA I.

PROLOG.

Pora majowo-wiosenna, godzina przedwieczorna. Scena przedstawia stary las, na wzgórzu pustelnia w skale wykuta, strumień sączy się z góry. — Na dole gruby ścięty pień, po za nim dwa drzewa bliźniacze; na pniu siedzi Pustelnik z siwą długą brodą, postać o mistycznym wyrazie — na kolanach trzyma dużą księgę, nad którą zasnął podparty. — Z głębi pustelni widać ołtarz, Chrystusa na krzyżu, płonącą lampkę; nad pustelnią t. zw. „sygnaturka“. — Z oddali słychać dzwony i śpiew „Anioł Pański“.

SCENA I.

(Nad śpiącym Pustelnikiem zjawia się Anioł śmierci i mówi roztaczając skrzydła).

ANIOŁ.

Jam jest wysłannik z pod krzyża!
Bóg zsyła ci ukojenie —
Godzina twoja się zbliża...
Po za nią wieczność — zbawienie!
Do twych stóp się schyli lud,
By o światła błagać cud,

A ty słowem prawdę wskrześ,
 Po nad poziom myśl swą wznieś,
 Jako rycerz prawdy broń,
 Nim śmierć ujmie twoją dłoń;
 Bo nad zerem krążą kruki
 Jad swój sączą w treść nauki,
 Pycha złota światem włada,
 A duch jęczy: biada — biada!

(Echo słów „biada!“ rozlega się jękiem po lesie. — Anioł wznosi się powoli w górę i znika. — Pustelnik przeciera oczy i budzi się.)

SCENA II.

PUSTELNIK.

Coś mi się śniło! — niby Anioł z nieba
 Śmierć mi zwiastował — umierać już trzeba?!
 Och! jakże marną jest własność na ziemi!
 Jam niegdyś wzrastał pod drzewami temi,
 Jam się tu rodził, jam żył tu przed laty,
 Młody, rycerski — dumny i bogaty!
 Wieś ta dziedziczną była w mej rodzinie
 Aż po brzeg rzeki co wartko tam płynie;
 Drzewa te szumią jakby przyjaciele,
 I mech zielony pod stopy się ściele!
 I tylko z ludzi nikt nie przypomina,
 Że niegdyś żyła tu „Sielskich“ rodzina!
 Jam ztąd wyrostkiem poszedł w świat daleki,
 I tu powracam, by zawrzeć powieki!
 Jak zwierz w rodzinne wraca legowisko,
 Tak ja kolebki mej chcę umrzeć blisko!

Jestże to przesąd? — Czy ziemi tej prawo,
Że żal nam za nią serce rani krwawo?!

SCENA III.

WÓJT i WÓJTOWA (idą z miasta z koszykami).

WÓJT (z ukłonem).

Sława Bohu! i wam sława panie!

PUSTELNIK.

Sława na wieki! jak się macie Wójcie?

WÓJT.

Jakoś Bóg łaskaw, zdrowiśmy oboje.

WÓJTOWA (wyjmując z koszyka wiktuały).

My tu z pokłonem, panie pustelniku,
Jak zawsze żywność dla was przynosimy,
Chleb, ser i masło — kurka upieczona,
Mleko, śmietana, cukier i jagody,
A tu na Ołtarz wyprana zasłona!

PUSTELNIK.

Pamięci waszej Bóg pobłogosławi,
Że mi tu z głodu ginąć nie dajecie!
A tak tu miło! tak zacisznie w lecie!

WÓJT.

Nam dobre słowo wasze dużo znaczy!
Każdy z nas mądrej rady potrzebuje,

Wy za nas wszystkich rozum w głowie macie,
Temu, bo z Bogiem sami tu mieszkacie!
Pan Bóg tu do was prosto z nieba gada
Dla tego mądrą, każda wasza rada.

WÓJTOWA (pokornie całuje rękę Pustelnika).

Powiedzcie proszę panie pustelniku,
W jakim też Pan Bóg przemawia języku?
Bo mój Hawryło, co chodzi do szkoły,
Nie chce prowadzić na pastwisko woły
W świat się wyrывa — nas już za nic nie ma,
Gada, że mowa nasza głupia — prosta,
Że my bydlęta z książki nie czytamy,
Żeśmy w korzuchach zacofane „chamy“ !...
Że dziś oświata potrzebna każdemu,
Bo tylko ona przeciwi się złemu?!

WÓJT (macha ręką niechętnie).

Et! ta oświata dobra nie przynosi,
Im więcej książek, tem niedbalsza praca!

PUSTELNIK.

Na czym się wspiera wasze przekonanie?

WÓJT.

Młodym po szkole we łbach się przewraca,
Każdy do miasta ciągnie za oświatą,
Nie dba o grunt swój, nie tęskni za chatą!
Niczem mu nie jest nasza ziemia święta...
On nauczone wierszydła pamięta!
I jak papuga wyrazy powtarza,

Miast się pobożnie modlić u ołtarza.
 Po wsiach się naszych osiedlają żydzi,
 Bo chłop korzucha, siermięgi się wstydzi,
 Tylko mu surdut pachnie i „szyblety“,
 A po mieszczańsku stroją się kobiety;
 Zarobek ginie w żydowskiej kieszeni,
 Młodzież rozpustę — fatałaszkę ceni!...

PUSTELNIK.

Oświata ludzi do dobrego skłania,
 Jest odpowiedzią na mnogie pytania;
 Postępem wiedzy zmienny ruch się wzmacnia,
 W niej się umacnia dzielność i odwaga.

WÓJT.

Przecież wy panie zmiany nie szukacie!
 Pan Bóg postępu też nie zaprowadza,
 Wszystko co stworzył od wieków się trzyma:
 Wiosna i lato, — potem jesień — zima,
 Dzień za dniem idzie i noc następuje,
 Człowiek się rodzi, żyje i umiera;
 Tak jest od wieków, — czyż nie prawda szczerą?!

PUSTELNIK.

Bóg jednym tchnieniem stworzył arcydzieło,
 Więc go poprawiać już nie potrzebuje,
 Ludzie — by tworzyć, wciąż pracować muszą,
 Nie tylko ciałem, lecz myślą i duszą!

WÓJT.

Na co nam książek, kiedy mądre słowo
 Z ust światłych człeka najlepiej naucza?!

Wy tam czytajcie, bo to wasza sprawa,
 Wasza do tego przeznaczona głowa!
 Wam orać — sapać — plewić nie potrzeba,
 My dostarczymy gotowego chleba.
 Komu się marzy o szerokim świecie,
 Tego zaduma od roli odrywa...
 A tu pracować trzeba wciąż za młodu,
 Bo przy czytaniu można umrzeć z głodu!
 Za ogon trzymać trudno wszystkie sroki,
 I siać i orać — latać pod obłoki!...

PUSTELNIK.

Do mnogich uszu słowo nie dochodzi,
 A w ślad za nami postępują młodzi;
 Rozum, hart ducha, nie każdemu dany,
 Niemi się rządzić muszą wszystkie stany!
 Pismo, to zdobycz wysiłku ludzkiego,
 Więc obok dobra, czyni wiele złego!...
 A jednak — pismo myśl każdą utrwała,
 Dla ludzkiej wiedzy, to powrotna fala;
 Wam Bóg rozsądku nie skąpił, a przecie
 Szkoda, że czytać — pisać nie umiecie!

WÓJT.

Dla mnie nie szkoda! choćem nie uczony,
 Pracować umiem dla dzieci i żony,
 I chwałę Boga że mi pomoc daje!...
 Gdybym nad książką czas marnował drogi,
 Nicbym nie umiał i sam był ubogi;
 Jak się już uczyć — to nie orać ziemi,

To razem w parze nigdy iść nie może,
Za wielka praca też człowieka zmoże.

WÓJTOWA (znudzona).

My gadu gadu — a tam wszystko stoi,
Zostańcie zdrowi panie pustelniku,
Jeszcze roboty mam dziś co nie miara,
A tam w chałupie z dziećmi mać już stara!

WÓJT.

Ot, jak widzieć, nigdy czasu niema,
Chlewy, obora, chata i zagony,
Dzień na dzień wszystko obchodzić potrzeba,
Żeby rok rocznie nie zabrakło chleba!
I jakiej takiej świątecznej odzieży
Do cerkwi Pańskiej! — bo człek w Boga wierzy,
A święci Pańscy czuwają nad nami,
Bo Pan Bóg w niebie nie gardzi chłopami!
Ot! dla nas w lesie jak ptaszki śpiewają!
Wiater po drzewach szumi jak muzyka,
Słonko nam jasne wstaje i zachodzi
I miesiąc nocą oświeca nam drogi,
A rzeka płynie jak „bynda“ po błoni!

WÓJTOWA (niecierpliwie lecz wesoło).

Ta nie bałakaj! — chodź już chodź gamoniu!
Jemu gadanie jak z gęby popłynie,
To z przeproszeniem jak pytel we młynie!

(zbiera koszyki)

WÓJT (wesoło).

Baba nad karkiem jak policaj stoi,
Chłop choć mocniejszy, a baby się boi! (ha ha ha!)

Zostańcie zdrowi panie Pustelniku!

Sława Bohu!

PUSTELNIK.

Sława na wieki!

(Wójt i Wójtowa ucałowawszy rękę pustelnika odchodzą. — Pustelnik po krótkiej zadumie mówi:)

PUSTELNIK (sam, mówi z przejęciem).

Cudna przyrodo! — Wiedzo uwieczniona!

Oto ze wszystkich bogactw tego świata

Skarby, do których wyciągam ramiona,

Myśl o nich życie kwiatami oplata!

Tu wolnej myśli mej nic nie krępuje,

Tu chytrość, chciwość — podłość się nie snuje,

Tu mi dostojnik ani robak mały

Nie pozazdrości tej rodzinnej skały!...

Może nim kamień grobu mnie przytłoczy

Los mi wygnaniem nie bryźnie znów w oczy!

Stopa tu ludzką nie wniesie zniszczenia,

i bór nie zniknie, co skałę ocienia!...

SCENA IV.

PUSTELNIK — RABIN.

(Ostrożnie się rozglądając, zbliża się żyd — Rabin. Na szelest jego kroków Pustelnik cofa się niechętnie — Rabin uchyla czapki).

RABIN.

Dobry wieczór!

PUSTELNIK (niechętnie).

Ktoś ty? i czego żądasz tu odemnie?

RABIN.

Czemu się panie lękacie daremnie?

Ja tu w złym celu wcale nie przychodzę!

PUSTELNIK.

Kto z ludzi ciszę przerywa mi zdradnie,

Ten mi ostatnią zdobycz życia kradnie!...

RABIN (spokojnie).

Puszcza ta przecież do was nie należy?

Czy wam właściciel mieszkać tu nie wzbrania?

PUSTELNIK (wyniośle).

Zkąd ty masz prawo tego zapytania?

RABIN.

Bo ten majątek do kupna dojrzewa,

Ja chcę zobaczyć czy tu grube drzewa?

PUSTELNIK (porywczo).

Jakto? więc nikt się przed wami nie skryje?

Żyd wszędzie łapę wyciągnie i szyję,

By łowić tętą gasnącego mienia,

I grabić własność bez względów sumienia?

RABIN.

Czy ja się szlachcie każę zrzekać ziemi,

Którą rękami sprawiali własnemi?

Ma kupić inny? czemu ja nie mogę?
Dla czego zawsze żyd ma budzić trwogę?

PUSTELNIK j. w.

Bo żyd jak wampir łyży ofiar swych pije
I nędzą chrześcian tuczy się i żyje!...

RABIN.

Żyd do narzekań nawykł z dawien dawna,
Walka z żydami, jest od wieków sławna,
W niej się żydowska cierpliwość wyrabia,
Która nas wzmacnia, a innych osłabia!

PUSTELNIK.

Pocóż samotność mącisz mi bez celu?
Wszak zamiar kupna jeszcze nie stanowi?

RABIN (złośliwie).

Myśmy na wszystko już naprzód gotowi,
Latami teren przygotowujemy,
Żeby osiągnąć to — czego pragniemy...

PUSTELNIK (lekceważąco).

Chcesz się dowiedzieć co ta puszcza niesie?
Czy do rąbania jest jeszcze co w lesie?

RABIN.

Ja pragnę poznać stosunki miejscowe,
A w was zapewne doradcę gminnego?

PUSTELNIK.

Mylisz się w sądach — dalekim od tego.

RABIN (obłudnie).

Wszak wy w tej głuszy mielibyście pole
Odegrać w życiu jeszcze ważną rolę!
I zapanować nad gminu ciemnotą...
I mądrze mówić — tam gdzie inni plotą!

PUSTELNIK.

Na to są szkoły, kościelna nauka,
Niechaj u źródła każdy światła szuka!

RABIN (sardonicznie).

W światło nie może patrzeć gminne oko,
Równość jest mrzonką, a Bóg jest wysoko!
Lecz można wpływem trzymać w karbach władzy
Tych co nie myślą — więc są głodni — nadzy!
Niechaj im mądrość wiedzy wytłumaczy,
Że w życiu ludzkim karność wszystko znaczy,
Że za cierpienia wieczność jest nagrodą,
A umartwienia — prosto w niebo wiodą! (he he he!)

PUSTELNIK (pogardliwie).

By wam korzyścią była ta nauka?
Wasza przebiegłość wszędzie zysków szuka!

RABIN (zrozumiale).

Mówią żem mądry, więc nim wieś zapłacę,
Chcę mieć świadomość, że zyskam nie stracę!
By mi tu życie płynęło spokojnie
Musi się gmina rządzić bogobojnie,
Bo tylko zgoda, plon wyda obfity,

O tem są częste po miastach odczyty.
 Mądrym nie wolno zasklepić się w sobie,
 Czuwać i działać trzeba nam w tej dobie,
 Skutecznym wpływem i władzą przesądu
 Powstrzymać ludność od zgubnego prądu.

PUSTELNIK (poważnie).

Nauczać tłumy — to ciężkie zadanie,
 Odpowiedzialność za plon co powstanie!
 Jam rad w tej puszczy znaleźć spokój ducha,
 Gdzie nikt mych westchnień — nikt mowy nie
 [słucha!]

Nie chcę nauczać — nie pragnę rozgłosu,
 Chcę sprzecznych pojęć uniknąć chaosu...
 Skupić się w sobie — utonąć w tej ciszy...
 Niechaj prócz drzew tych, nikt słów mych nie
 [słyszy!]

RABIN (zaciekawiony).

Zkądże jesteście panie pustelniku?
 Cóż was przywiodło do tego wyniku?
 Wszak już minęły średniowieczne czasy,
 Gdy myślicieli ciągnęło coś w lasy..
 By przed pościgiem zaślepionej tłuszczy
 Skryć światło wiedzy w niedostępnej puszczy!

PUSTELNIK (w zamyśleniu mówi jakby do siebie, zdając się nie pamiętać o obecności Rabina).

Wszystko co życie doświadczyło moje,
 Wicher przepędził przez czasu podwoje,
 Przeszłość w swe dłonie ujęła łakome,

W otchłań stoczyły pochyłości strome...
 I wiek wyrostka w szkolnej zawierusze,
 I pierwszych pragnień młodzieńcze katusze...
 Rycerską butę, błyszczące ostrogi...
 Poryw odwagi i pierwszy dreszcz trwogi!
 I poszedł w gruzy gmach rycerskiej sławy,
 Gdym pierwszej wojny zbadał dramat krwawy,
 Gdym słyszał jęki, — widział bunt konania...
 Mordować bliźnich — ach! ludzkość zabrania!

RABIN.

A czy już każdy co wojny unika,
 Ma wdziac na siebie kutę pustelnika?

PUSTELNIK (mówi dalej zapatrzony w siebie nie
 zwracając uwagi na Rabina).

Potem mnie miłość rozkosznemi pęty
 Wiodła w swój zamek czarami zaklęty,
 I cudne dziwy widziałem w tym raj!...
 I sercem nurzał w modrych wód ruczaju,
 Duch mój w podniebne ulatywał szlaki...
 Śród gwiazd promiennych — był z nimi jednaki!

RABIN (sceptycznie).

A więc dla czego dzieci liczne grono
 Was nie otacza? wszak od wieków pono
 Miłość jest na to by ludzkość mnożyła...
 To jej cel główny — zadanie i siła!

PUSTELNIK (otrzeźwiony — z pogardliwą ironią).

Niechaj się mnożą ci co żyją ciałem,
 Niechaj w miliardy wzrasta to mrowisko!

Jam był szczęśliwy, bo wiem że kochałem!...
 I żem przez miłość — stanął Boga blisko!
 Lecz — dosyć na tem! któż ci wytłumaczy,
 Tobie — co serce mieścisz w pularesie,
 Co chwila szczęścia — Boska miłość znaczy?
 Czyż promień słońca ciebie w niebo wzniesie?

RABIN.

A po cóż w niebo, kiedy tu na ziemi
 Złoto się mieni blaski słonecznemi?
 Sprytem je można czerpać pełną dłonią,
 Na chwałę złota — wszystkie dzwony dzwonią!

PUSTELNIK.

Dzwonią — lecz wnuknij w głąb serca każdego
 Ile kult złota powoduje złego!?

RABIN (sceptycznie).

Głębia to ciemność — a w niej któż odgadnie
 Czy warte światła to co leży na dnie? ...

PUSTELNIK.

Z nieznanej głębi w przeznaczeń godzinie,
 Nędza rozpaczą i zbrodnią wypłynie!
 To już nie muszla zamknięta i głucha,
 To ucho ludzkie — które chciwie słucha!
 Słucha — a serce do głębi swej chłonie
 To co pozorem zimne kryją tonie!!...

RABIN (szydlerczo).

Z tej głębi wszystko do złota się garnie!

PUSTELNIK.

I to są serca ludzkiego męczarnie ...
Pragnie — a nie wie czego mu potrzeba!

RABIN (j. w.).

Odpowiedź znana: powszedniego chleba!
Złotem zaślepiś każde ludzkie oko,
Na to nie trzeba sięgać zbyt głęboko!

PUSTELNIK (z mocą).

A czyś ty złotem z piekła zbawił duszę?
Czyś niem odwrócił wyrok przeznaczenia?
Czyś uśpił złotem wyrzuty sumienia?
Czyś w złote pęta skuł wolnego ducha?
Czyś niem serdeczne zgoił kiedy rany?
Czyś złotem wstrzymał cios zbrodnią zadany?
A czy monarcha okupił niem życie?? ...

RABIN (pogardliwie z dumą).

Ten co go zgładził — łaknął złota skrycie...
Chciejcie posłuchać, a krótkimi słowy,
Będzie dowodów mych wynik gotowy:
Naród Mojżesza co nie ma ojczyzny
Złotem się wkupił w wszystkich ludów
[prawa!

Pokaż mi panie choćby skrawek ziemi,
Której nie deptał żyd stopy swojemi!
Prześladowani nienawistną wzgardą,
Wieki już idą drogą życia twardą
Śród poniewierki dochodzą do celu ...
Patrzcie jak z żydów ziemian jest już wielu!

Jak się w rolnictwie wydoskonalają,
 Służą wojskowo — handel w rękach maja,
 W rzemiosłach z wami też współzawodniczą,
 Są społeczeństwem — przestali być dziczą!
 Wnet samoistne rozwiną dążenia...
 I przezwyciężą fatum przeznaczenia!
 Wierzcie przykładom — złoto się opłaca:
 Więcej niż miłość, niż honor i praca!

PUSTELNIK (groźnie).

Czart co w pustyni kuśił Zbawiciela,
 Władzę i złoto mu ścieląc pod nogi,
 Musiał pochodzić z twojego plemienia;
 Skarbami syty — był duszą ubogi,
 Pragnie więc wchłonąć w swe trzewia zgłodniałe
 Duszę wszechświata — jej królestwo całe!
 I was wysyła pomiędzy ziemiany
 By wolność ducha skuć w złote kaj-
 [dany!

RABIN (ironicznie).

Czart to światowiec, to kosmopolita,
 Który do każdej się klamki przypyta!
 Tu pokonany, tam w odwet zwycięża,
 I myśleć uczy najmędrszego męża:
 Że przeciw dobru, złe powstaje skrycie...
 I że ta walka w naturze — to życie!
 Dzień z mroków nocy zawsze się wyłania,
 Obok wszej prawdy — tkwi znak zapytania.

PUSTELNIK (wyniośle).

Wiek mój sędziwy daje mi nadzieję,
 Że nie doczekam tu zmiany dziedzica,

Niech pokąd reszta życia we mnie tleje,
 Pierś się czystością powietrza zachwyca!
 Niech ciszy borów nikt mi nie przerywa!
 Z wami nie złączą mnie żadne ogniwa!!

(Z temi słowy odwraca się i chce odejść do swej celi —
 w^{tem} z oddali słyhać śpiew i widać na kolanach idącą
 kobietę).

RABIN (patrzac w tamtą stronę — z ironią:)
 Z lasu się jakaś niewiasta wylania,
 Pewno waszego błagać zmiłowania...
 Może grzesznica w nieczystych żądz szale?
 Te prześladować należy wytrwale.

PUSTELNIK.

Nigdy z ust moich wyrok zbyt surowy
 Nie dotknie klątwą słabych niewiast głowy.

RABIN.

Wszak to podrzędnej natury zjawiska
 One są na to, by nam służyć z blizka,
 A strzedz własności prawo nam przysłuża,
 Gdy piastujemy żmudny urząd stróża!

PUSTELNIK (surowo).

Milcz samochwalcze — tak mówi bluźnierca,
 Nędzny pyszałek — samolub bez serca!
 Prawo kobiety po nad wszystkie prawa.
 Wolność jej głosi i przed nami stawia...
 Wara nam sądzić, bo jej każda winą,
 Na nas się kończy i od nas zaczyna!
 Gdzież w mowie ludzkiej jest wyraz dość gładki,
 Któryby godnie uczcił imię — Matki!?

SCENA V.

PARASZKA (zbliża się na kolanach i śpiewa):

O! Matko niebios Królowo!
 Dziewico niepokalana!
 Od nieszczęść zbaw nas na nowo,
 Bo łzami ziemia oblana!

Niech zło przepada na wieki!
 Anioła ześlej pokoju
 Uzdrowiaj starców kaleki,
 Ach! przyjm nas do twego źródła!

My grzeszni Ciebie błagamy.
 Do Syna wstaw się Twojego.
 Niech wyjrzy z niebieskiej bramy,
 By chronić świat ten od złego!

PARASZKA (u stóp pustelnika spostrzega Rabina i robi
 ruch przerażenia).

Ach! Ojcze, Judasz we własnej osobie,
 Boże! jam grzeszna, alem za pokutę
 Szła tu, śpiewając mil kilka z okładem,
 Słabość mnie zmogła — Ojcze! — ja się boję,
 Każ niech odejdzie, bo mi się tak widzi,
 Że ten brodaty drwi ze mnie i szydzi!

PUSTELNIK (do Rabina).

Zejdź proszę z oczu tej biednej kobiety,
 Ona — kim jesteś — poznała niestety!!

(RABIN rusza pogardliwie ramionami i oddala się w głąb
 lasu — lustrując drzewa okiem kupca).

PARASZKA (błagalnie do pustelnika).

Jam tu z odpustu dalej się dowlekła
 By prosić rady przeciw mocom piekła.
 Mąż mój w wysokich szkołach nauczony,
 Niechętnie słucha rad prostaczej żony!
 Jam nie piśmienna, na książki nie czytam,
 Więc się mądrzejszych o każdą rzecz pytam;
 Nie jedno jasno widzę w koło siebie...
 I wiem, że Pan Bóg najmądrzejszy w niebie!
 A że mój Bartek nikogo nie słucha,
 Boję się nad nim władzy złego ducha!

PUSTELNIK (w zamyśleniu).

Zewsząd złe pełza, zmorą duszę nęka...
 To ludzka niemoc — zasługa — i męka!
 Lecz często życia nie stanie w tej doli,
 Zanim się dobro z pęt złego wyzwoli.

PARASZKA (wzdycha).

Moszko nie darmo od dawna się łąsi,
 Zawsze coś gada o wietrznicy Kasi,
 Co to do wszystkich białe zęby suszy...
 Dziewka ładaco, bez wstydu i duszy,
 Jakby się z Moszkiem zmówili na niego.
 Boże! zachowaj od wszelkiego złego!
 Z odpustu idę o wodzie i chlebie
 Do Was po radę w tej ciężkiej potrzebie!

PUSTELNIK (surowo).

Każda namiętność duszę w nas poniża,
 Skrwawione serce wlecze drogą krzyża!

A zazdrość w serce szponami się wpija
 Jak głodna żeru jadowita żmija!
 Myśl w sobie chłonie i truje niestety!
 Strzeż się jej wpływu — to zmora kobiety!

PARASZKA (z trwogą).

Ojczy! mnie w sercu jakieś лихо siedzi,
 Byłam już nawet u świętej spowiedzi,
 Bo ciągle śmierć mi przed oczami stoi,
 Czegoś się lękam — płaczę bez przyczyny.
 Choć na sumieniu nie mam żadnej winy!

PUSTELNIK.

Nieznane jutro niech dziś cię nie trwoży,
 Nam nie wiadomy tajny wyrok Boży!

PARASZKA (błagalnie).

Wam Ojczy dana wielka pomoc Nieba.
 Wam tu bez troski nigdy nie brak chleba!
 Mówią, że czary leżą w Waszej mocy...
 Że święte zioła zbieracie po nocy!
 Że coś z gwiazdami rozmawiać umiecie,
 A każdy przy Was potulny jak dziecię!
 Oplączcie Bartka taką świętą władzą,
 Niech go złe moce w błąd swój nie prowadzą!

PUSTELNIK (z przejęciem i siłą)

Ta władza tylko Bogu jest właściwa,
 Nas tu krępują śmiertelne ogniwa!...

By duch miał prawo wznieść się nad poziomy,
 W ciało uderzyć muszą wszystkie gromy!
 Jam je już przetrwał, czekam, niech się stanie,
 Byś mnie do siebie powołał o Panie!

SCENA VI.

(Na skale ponad pustelnią rysuje się we mgle postać szkieletu śmierci i zdaje się lekko poruszać sygnaturką, która dzwoni monotonnie. Paraszka to spostrzega, chwytając za rękę Pustelnika i wskazując widmo mówi:)

PARASZKA (przerażona).

Ojcie zobaczcie! O! święty Antoni!
 A tam na skale co samo tak dzwoni?

PUSTELNIK (ze spokojnym uśmiechem).

To pewno moja już bije godzina,
 Ciało niemocą ku ziemi się zgina,
 Krew w żyłach krzepnie i drżą już kolana.
 Czuję śmierć w piersiach od samego rana!

PARASZKA (rozpaczliwie).

Najświętszy Jezu! ratuj Matko Boska!
 Nic już nie powie — ciężkaż moja troska!

SCENA VII.

Z lasu widać nadchodzącą gromadę wieśniaków i wiesniaczek z odpustu. Na czele BARTEK SZUMYŁO w surducie i lakierowanych butach. — SZYMON ekonom, za nimi KASIA strojna, KSENIA, MYKITA, MATWIJ, FILIP, ANTEK, gromada chłopów, bab i dziewcząt. — PANICZ i PANIENKA nadjeżdżają konno, a za wszystkimi pijany PROKOP zatacza się i śpiewa ochrypłym głosem. —
Wójt nadchodzi ostatni.

PROKOP.

Ja kuroczku pid paszoczku a jej fostyk wydno!
Ja se idu czerez seło a wsim ludiam dywno
Taki ja se jdu jdu jdu jdu
Horywońku pju pju pju.

PUSTELNIK (widząc zbliżających się, mówi do siebie).

Tam w oddali śmierć już woła!
A tu — według słów Anioła
„Do mych stóp się schyli lud
By o światła błagać cud!“

(Do PARASZKI).

Widzę, już śpieszy z odpustu gromada,
Jeszcze mi do nich przemówić wypada!!

(PANICZ i PANIENKA zeskakują z koni, rzucają cugle chłopakowi stajennemu i spieszą do PUSTELNIKA).

BARTEK (ich wyprzedza, mówi napuszyście).

Po dobre słowo spieszymy do Ciebie,
Ojcze co gwiazdy obliczasz na niebie,
I wiesz jak rośnie twór Boski wszelaki,
Gdzie woda płynie — dokąd lecą ptaki!
Wszak Ciebie życie więcej nauczyło,
Niż w szkołach wiedzy nabył sam Szumyło!

(BARTEK po wypowiedzeniu przemowy, rozgląda się po obecnych z tryumfem).

PANIENKA (pewna siebie).

Nim błysnie dla nas dzień szczęścia godowy,
Przed Tobą Ojcze pochylamy głowy.
Od wczoraj własną wolą zaręczeni.

SZUMYŁO.

Błogosław Ojcze — nasz „Panicz“ się żeni!

(Ludzie w około szepcą pokazując sobie młodą parę. Rabin w oddaleniu przygląda się ironicznie. Pustelnik chwilę patrzy po wszystkich z mistycznym wyrazem — powstaje z wysiłkiem, wstępuje na ścięty pień — opiera się o drzewo obok rosnące, — zachodni promień słońca postać jego oświecła rodzajem aureoli.)

PUSTELNIK (mówi zrazu spokojnie — stopniowo zapala się).

Błogosławieństwa udzielić wam może
Ten co was stworzył dla czci swej i chwały!
Wszak ziemia nasza, to królestwo Boże,
A zakres wpływu naszego zbyt mały!!
W obliczu śmierci — wielki przestwór świata

Jasnowidzeniem przed oczy mi staje!
 Ziemia niezmierną pięknością bogata,
 A ludzkie plemię strojne w gronostaje
 Własnej próżności. — Chociaż się panoszy
 Zdobyczą wiedzy — wynalazków mocą,
 To biedna rzesza niewolników groszy,
 Karły co w własnych się pętach szamocą!!

— — — — —

Modlitwą niby kornie pochylona,
 Przynętą ciała chlubi się niewiasta...
 Słabo odporne są męskie ramiona...
 Władza jej wpływu nad rozum wyrasta!
 Niechaj duch męski z letargu się zbudzi,
 Z szалу upojeń niech myśl się wyłania...
 Odwagą czynu przemówi do ludzi,
 Że jest potęgą — nie znakiem pytania!

— — — — —

(Po chwili).

Siłą brutalną świat w gruzy się wali,
 Tłum bojowników, krwią ziemię zalewa!...
 Rycerstwo ducha nie mieści się w stali,
 A owoc wiedzy nie wyrasta z drzewa!...
 Niegdyś na sobie i jam czuł moc knuta,
 W katorgi wlokłem kości zgruchotane!...
 Za krew przelaną musi przyjść pokuta,
 Bo mszczą się ciosy orężem zadane!
 Mundur mi żaden nie przylgnął do duszy,
 Groza się z myśli wolnej ześliznęła,
 Gdyż żadną siłą miłości nie skruszy,
 Tej co nam w sercach „jeszcze nie zginęła!“

— — — — —

(Po chwili).

Dźwignie się Naród, gdy powstaną duchy,
Kiedy braterskie zjednoczą się dłonie...
Z niewolnej myśli opadną łańcuchy
A miłość prawdy w wszech sercach zapłonie!

— — — — —
Biada ludzkości, której rdzeń narodu
W sidłach się miota fałszywych proroków.
Tłum „niedojrzały“ — spaczony za młodu,
Czyż zdolny wstrzymać rozpęd błędnych⁴ kroków?
O! w błąd wiedziona biednych „ślepców“ zgrajo,
Którą upaja szum złotej przynęty!
Przed złotem czoła w prochu się tarzają,
W piekło cię wiedzie kruszcu czar zaklęty?!
Za marność grosza rzucasz własną ziemię
I na tułaczkę spieszysz w świat daleki,
By wyzyskało ciebie obce plemię,
I obca ziemia padła na powieki?...

— — — — —
Patrzcie — jam nędzarz bez mienia i dachu,
Kamień mi otwarł gościnne podwoje...
Ale jam wolny! nie znam męki strachu,
Bo po nad światy biegną myśli moje!!...
Nikt swego jarzma na kark mi nie włoży,
Nikt mi już serca nie ujmie w kajdany,
Tylko mnie wtedy dosięgnie sąd Boży
Gdybym niewinnych był krzywdą zbryzgany!!

(Nagle Pustelnik jakby dotknięty jasnowidzeniem mówi
gorączkowo)

Coś mojem oczom blask słońca zasłania
Flagą zwycięstwa czy znakiem pytania?

Jakaś płachta w krwi zmaczana,
 Sztandarowy płaszcz szatana
 Nad ludem powiewa zdradnie
 I spokój duszy mu kradnie!
 Bóg nad wami słońcem świeci,
 A wy, Boga tego dzieci,
 Miast dziękczynny wznosić śpiew
 Przelewacie bratnią krew?...

— — — — —

(Z wielką siłą).

Płomień zapala mi oczy!
 Precz z tą płachtą, co krwią broczy!!

— — — — —

(Po tym wybuchu Pustelnik po chwili odzyskuje równowagę, kładzie rękę na głowie klęczącej Paraszki i mówi dalej).

Słuchaj mnie matko plemienia ludzkiego,
 I ty złotego cielca cny Rabinie!
 Wszystko co ciałem wyjdzie z łona twego,
 Przez świat przepęlnie i w tym prochu zginie!
 Duch, gdy się wzniesie, sam odnajdzie Pana,
 Wiedza go prawdą do stóp Boga rzuci,...
 Wiarą zjednoczy się ludzkość zbłąkana,
 Wolni powstaną z pęt złota rozkuci!

— — — — —

(Pustelnik słabnie).

Czuję jak grobu chłód ku mnie się zbliża,
 Natchnione słowa szepcą blade usta...
 Za chwilę ciało padnie u stóp krzyża,
 I czara życia pozostanie pusta!!

— — — — —

(Pustelnik z giestem imperatywnym mówi ostatnim wysiłkiem).

Paść na kolana, gdzie śmierci potęga
 Wyrokiem losu zrywa ludzkie pęta!
 Chciwość niech karły do rydwanów wprzęga
 A wolność ducha niech powstaje święta!!

(Pustelnik wyczerpany opada bezwładnie — obecni mimo woli zginają kolana, nie wyłączając Rabina; szkielet śmierci bardziej uwidoczniiony porusza dzwonkiem pustelni; obecni żegnają się znakiem krzyża, przerażeni, kobiety płaczą — a w około pustelnika światłość wypromienionego ducha jaśnieje opalowo).

Zasłona spada.

KONIEC PROLOGU.

ODSŁONA II.

O MORG POLA.

Między wsią a lasem szerszy plac, na którym stoi w głębi karczma z szynkwasem, brudna odarta, jakie bywają po wsiach na Podolu. Przed karczmą ława długa i stół, trochę drzew, wszędzie trzaski, śmiecie, kupa gnoju, którą kury „rozparpują“ tuż koło drzwi wchodowych.

SCENA I.

PROKOP — MOSZKO — BARTEK.

(Przed karczmą za stołem siedzi rozparty PROKOP i pije wódkę. MOSZKO w pantoflach — z pejsami — w kamizelce, z jarmułką na głowie — pilnie wódki dolewa. Równocześnie nadchodzi ze wsi BARTEK. Pora letnia, przedwieczorna).

BARTEK (pogardliwie do Prokopa).

No, oczywiście, Prokop przy śmierdziusze,
Grunť swój przepije, djabłu odda duszę!

PROKOP (butnie).

A wam do mene zasi,
Pylnujcie waszej Kasi!

(Moszko z głębi karczmy przysłuchuje się rozmowie).

BARTEK (pojednawczo).

Wiesz co Prokopie, bądźmy przyjaciele!
Na twojem polu — twego już nie wiele,
Wnet Moszko wszystko za wódkę zabierze.
A ty pod cerkwią odmówisz pacierze!...
Pole mi sprzedaj — weź grosz jaki taki
I będziesz wolny, jako w lesie ptaki.

PROKOP (pijany).

Żona — dzieci w chałupie
Chliba im za szczo kupie?

BARTEK.

Niech sąd pieniądze w opiekę zabierze,
Ja tylko w sądu sprawiedliwość wierzę!
Ciebie od biedy chronić będzie gmina,
Dziewkę mąż weźmie, wojsku oddasz syna,
Żona przy dońci jakoś się przytuli
I tobie pewno nie zbraknie koszuli.

PROKOP (z namysłem).

Na polu robić trzeba ...
Mnie durno dadzą chleba...
Ta! — — niechaj i tak bude
Bidyty treba wsiude!

BARTEK (potrzasa ręką Prokopa).

Moszku dajcie nam dla zapicia zgody
Dobrej kminkówki — lecz nie chrzczonej z wody!

MOSZKO (nalewa).

O chrzczonej wódce widać wam się śniło...
Bo takiej u mnie nie pił pan Szumyto!!

BARTEK (wesoło).

No no, żart na bok, tu o sprawę chodzi...
Kończmy umowę — niech w polu się rodzi!
Prokop się naraz kłopotu pozbywa,
Gotowy pieniądz — to najlepsze żniwa!

PROKOP.

A można mieszkać w chacie
Jak wy pieniądze dacie?

BARTEK.

Pole z chałupą ja zaraz kupuję...
Lecz, że nad wami szczerą litość czuję,
Mieszkać wam w chacie pozwalam do czasu!
Dziedzic wam doda trochę drzewa z lasu,
Sam go poproszę — w tem moja już głowa!
Ot, zaraz będzie umowa gotowa:
Dam dwieście złotych i w sądzie je złożę,
Osobny fundusz dla rodziny stworzę!...

PROKOP (coraz więcej pijany).

A dla mene durnycia...
Kij, torba i pałycia!

BARTEK (rzuca na stół bilet wizytowy).
Słuchaj Prokopie — na stół rzucam kartę,
Świadkiem jest Moszko, że kupno zawarte!!...

PROKOP (j. w.).

Ta — naj bude pro mene
Naj ditko bidu žene!!..,

BARTEK.

Umiesz ty pisać?!

PROKOP (j. w.).

Kto pysze toj ladaszczo,
A meni toho na szczo?

Jak bude praua szczira
 To starczyt w słowi wira!
 (uderza pięścią w stół).

BARTEK.

Moszko słyszycie? Prokop się już zgadza.

MOSZKO.

Sąd to dopiero prawomocna władza!...

BARTEK.

By na Prokopa nałożyć obrożę
 Prosto tam idę i pieniądze złożę!

(Prokop zasypia nad stołem).

MOSZKO.

Tam pan Szumyło wypróżni kieszenie,
 Daj Boże szczęście! — kłaniam uniżenie!!

(Bartek uchyla czapki i odchodzi).

SCENA II.

PROKOP (spiący) — MOSZKO — NYGUŁA.

NYGUŁA (nadchodzi z przeciwnej strony).

Co słyhać Moszku? Prokop już pijany?
 Interes dobry, na probostwie znany.
 Trzeba go zbudzić, niech krzyżyk położy...
 Wszak zamiast pisma najlepszy znak Boży! (he, he, he),
 A tu za kupnem nikogo nie było?

MOSZKO.

Dopiero odszedł z tą Bartek Szumyło!

NYGUŁA (zajadle).

Ach! ten pyszałek! znów włązi mi w drogę,
Ja go zgnieść muszę, bo ścierpieć nie mogę!!

MOSZKO.

Ma pan pieniądze to sprawa skończona,
Tu za Prokopem przyjdzie jego żona,
Trochę gotówki do łapy dostanie...
Pan jej tu powie jakie „fein“ kazanie,
Ona poszłocha — przy kupnie się skruszy,
Baba bezradna i opuści uszy!!

NYGUŁA (skwapliwie pieniądze wyciąga).

Są, są — bierz wszystkie — daj pokwitowanie
A pole mojem nareszcie zostanie!
Tuż pod ogrodem, na sad mi się przyda!
Czasem za sobą dobrze jest mieć żyda.

SCENA III.

PROKOP — NYGUŁA — MOSZKO — PROKOPOWA
(wchodzi nędznie ubrana).

PROKOPOWA (na widok męża zajadle).

A to psia jucha! A on znów zalany!

MOSZKO (podstępnie)

Oto widzicie takby poszło pole!
Ja zamiast zyskać — wam dopomódz wolę!
Więc uprosiłem dla dobra waszego,
Że pan Nyguła kupi grunt od niego!

(wskazuje na Prokopa)

U mnie pieniądze będą w depozycie,
By wam w potrzebie starczyło na życie.

POKOPOWA (z płaczem).

A gdzież ja z chaty pójdę nieszczęśliwa?

NYGUŁA.

Ja wam w niej mieszkać pozwolę przez żniwa.

MOSZKO.

U mnie jest służba, — nie braknie wam chleba,
Czy wam lepszego zarobku potrzeba?
I wasze dzieci przydać mi się mogą,
Choć troje żywić ciężko swoją drogą;
Słomy na strychu dosyć, ja nie kupię,
Tam spać możecie jak gdyby w chałupie.

NYGUŁA.

Jak Boga kocham z Moszka dobry człowiek,
Nie szlochaj babo — nie nacleraj powiek;
Kończmy, — dla ciebie to interes złoty,
Z mężem pijakiem cóż masz do roboty?
Prędzej czy później on wszystko przetrwoni!
Od nędzy strzeże was święty Antoni,
Ja mam pieniądze za Jego przyczyną,

I dzięki temu, twe dzieci nie zginą.
To kupno wszystkich od nędzy ocala,
Nie wyłączając i tego drągala!

(wskazuje Prokopa)

Masz tu do ręki pieniędzy jak lodu,
Wahać się dłużej nie macie powodu!
A resztę Moszko u siebie przechowa,
By wolną była od troski twa głowa.
By je nie przepił Prokop, potem ciebie
Z dziećmi wyprawił o zebrany chlebie.

PROKOPOWA (uderza w kark męża ze złością)

Na masz psia-wiaro, ty bydle zachłane!
Ja na ulicy tam z dziećmi zostanę,
Ciebie pod ławę szlag zwali niedługo,
Ty „sukinsynu“, ty diabelski sługo!!

(Prokop błędnymi oczami wodzi po obecnych i w dalszy sen zapada).

MOSZKO.

Moja kobito — szkoda waszej złości,
Wy spowiadacie się u Jegomości,
A on wyklinać nie każe nikomu,
Podpiszcie skrypt ten i idźcie do domu!
O was sam Pan Bóg miał będzie staranie,
U mnie wam trochę pieniędzy zostanie,
Do służby przyjmę was i wasze dzieci,
Dalibóg prawda — jak to słońko świeci!
A Prokopowi nic już nie pomoże
Ni wasze bicie, ani święty Boże!!

On trochę stary, łysy już i siwy —
Niech wam się zdaje, że on już nieżywy!

PROKOPOWA (płacze).

Gdyby już jakie лихо go wyrwało,
Czort by wziął duszę, raz zgniółoby ciało,
Niktby już prawa nie miał przepić pola,
I zabrać chaty! biednaż moja dola!!

NYGULA (surowo).

W tem wola Boża, a nie twoja głowa,
Nie zaznasz biedy pókiś silna, zdrowa;
Sam los nad wami czuwa Bogu dzięki
Nie każdy pieniądz dałby ci do ręki,
Bierz póki pora, szkoda każdej chwili!
Ja spieszyć muszę, dziś łakę skosili,
Wszędy potrzebne oko gospodarza
Bo ono ziemski dobytek pomnaża!
A z wolą Bożą nam się zgadzać trzeba,
Jeśli pragniemy dostać się do nieba!!

MOSZKO (podsuwa pióro, atrament i papier).

Tu macie pióro, — wy pisać umiecie?!
Wyście do szkoły chodzili już przecie!
Dlatego z wami sprawa pójdzie gładko,
Takiej jak ona we wsi znaleźć rzadko,
Ona i z książki zawsze dzieciom czyta,
I uszyć umie — to jest „fein„ kobita!

NYGULA (wtyka jej pióro do ręki).

No — w imie Boże! pisz tu swe nazwisko!
(Prokopowa niezgrabnie macha piórem)

Tu — trochę wyżej — nie tak kraju blisko,
Tylko wyraźnie — pisz: — Prokopa żona,
Pijaństwem męża, biedą przynaglona,
Morg pola panu Nygule sprzedaje.

MOSZKO (wpada w słowo i dyktuje dalej).
Pieniądze Moszko w depozyt dostaje,
Nu — teraz piszcie — Kseńka Prokopowa!
To się nazywa zawarta umowa.
Aa! prawda! jeszcze interes mnie zmusza
Pójść jutro z wami z tem do notaryusza!

PROKOPOWA (płacze).
Tak — teraz kosztów będzie co nie miara!

NYGUŁA.
Moszko o wszystko już się sam postara.

MOSZKO (składając papier).
Bieda już waszą nie ukręci szyję,
Ja z tych pieniędzy te koszta pokryję!

PROKOPOWA (uderza z nienawiścią męża).
A ten psia-jucha spi jak pochowany
I nie wie nawet, że grunt nasz sprzedany!
Giń i przepadaj nędzny zawołoko,
Niechbyś pod ziemię zapadł się głęboko!!

(Z temi słowami Prokopowa szlochając odchodzi a Nyguła
wylicza Moszkowi pieniądze do ręki).

NYGUŁA.

No — Adieu Moszku — daj pokwitowanie,
Pieniądz ten pewno w twych rękach zostanie!

MOSZKO (daje kwit napisany).

Jak już Jegomość to kupno oceni,
Mnie też faktorne przyjdzie do kieszeni,
Niech przeciw wódce nie gada z ambony,
Z wódką mniej groźny jest sztandar czerwony!
Ja zafarbuję wódkę na czerwono,
Głowa się kręcić będzie jak wrzeciono,
Razem niejedno można kupić pole,
Na trzeźwo — karczma chłopów w oczy kole!

NYGUŁA (odchodząc).

No, no — ja powiem, a wy bądźcie zdrowi.

MOSZKO.

Seit mir gesind!

SCENA IV.

RABIN — MOSZKO.

(Od strony lasu nadchodzi Rabin, Moszko uniżenie uchyla
jarmułki).

RABIN (protekeyonalnie).

Szulem a lajchem!*

MOSZKO j. w.

A lajchem a szulem!

*) żydowskie pozdrowienie.

RABIN (siada).

I cóż tu słyhać? mów mi w krótkich słowach,
Czy się tu ludziom nie przewraca w głowach?

MOSZKO (stoi z uszanowaniem).

Wszystko najlepiej dla nas się układa,
Całe miasteczko o was tylko gada,
Rebbe niedługo tu panem zostanie,
Ach! tylko kiedy? brzmi zewszęd pytanie.

RABIN.

A we wsi spokój? nie ma buntownika?

MOSZKO.

Z nich, kto wypłynie bardzo prędko znika,
Moszka w tem głowa — on czasu nie traci.
Zawsze pracuje dla dobra swych braci.

RABIN.

Dobrze, że djabli wzięli pustelnika,
Z takim nie zdrowo, gdy ludność się styka!
Mówił, jak mędrzec — miał wygląd znachora
Chłopstwo się budzi — niebezpieczna pora!

MOSZKO.

To nic nie szkodzi, szkoła nam pomoże!
Czyż nie my od nich kupujemy zboże?
Za ziarno ładnych książek dostarczymy,
Von Konopnicki und von Deotymy —
Po antykwarniach tańsza ta bibuła,
Jako do pieca gliniana zatula.
I szkoła żydków także potrzebuje.

Dla profesorki sprowadziłem tuje,
 A jeszcze róż, jak dostarczęze dworu,
 Tom najlepszego już pewien humoru!
 Zegary szkolne ja sam reguluję,
 Jak mi potrzeba, jak myślę i czuję!!
 Chłopom żyd radzi — choć mają i żony,
 Najlepszy „kundman“, to chłop poduczony,
 Wun taki dumny, kiedy czytać zdoła,
 Że za gazety gotów oddać woła!
 A już najskorszy robotnik do rady
 Do demonstracyi — do każdej parady....
 Kiedy z czerwonym sztandarem wyruszy
 Djabeł się nawet lęka jego duszy,
 Bo wie, że sztandar ten piekłu przysparza
 Hałaburdnika zamiast gospodarza,
 Czeka cierpliwie i ostrzy swe szpony,
 Na mudrahelów, na lud wyszkolony!

RABIN (niespokojnie).

Czy już czerwony sztandar we wsi znany?

MOSZKÓ.

Oni spiewają „Hospody pomyłuj“
 A to ma znaczyć: smert Lacham! byj! pyłuj!
 U chrześcijanów modlitwa jest w gębie
 A z nią brat brata jak może — zarębie!
 I nam ten sztandar klientów napędza!
 Sprzedawać grunta przymusi ich nędza.
 Wszystko na świecie od giełdy zależy,
 A chłop żydowi najprędzej uwierzy.
 W karczmie się zawsze naradza gromada
 Co który myśli przedemną wygada!

Ja wszystkie druty trzymam telefonu,
 Mam wiadomości z nad Wisły, z nad Donu,
 Ja to najczęściej piszę do „Kurjera“
 A co napiszę — to jest prawda szczerą!
 Każde tam słowo tchnie miłością ludu,
 Ja w dobrej sprawie nie żałuję trudu!

RABIN (zadowolony).

Dobrze mój synu! tyś dzieckiem Syonu,
 I echem tego, co „nie zna pardonu!“
 Nasz lud wybrany — berło świata trzyma,
 Argusowemi spogląda oczyma!
 Złotem podsyca płonące ogniska,
 W otwarte paszcze bryły złota ciska!
 Nienawiść szerzy między Chrześcijany,
 By z nich korzystać mógł naród wybrany!

(PROKOP budzi się przeciera oczy, spluwa, wyciąga się leniwie i wstaje z poza stołu śpiewając ochryplym głosem:)

Ja kuroczku pid paszoczku
 A jej fostyk wydno.
 Ja se idu czerez seło
 A wsim ludiam dywno,
 Taki ja se jdu, jdu, jdu, jdu...
 Horywońku pju, pju, pju,

MOSZKO.

I cóż Prokopie, dobra wam gorzałka?

PROKOP (butnie).

A ty do mene szczo majesz psia wiaro?

MOSZKO.

Nu, nu, Prokopie, znaj upamiętanie,
Pole sprzedałeś — cóż z tobą się stanie?

PROKOK j. w.

To szczo?! — sprodane? bude bijatyka,
Może hulanka, a może muzyka!?
(spiewa dalej). Ja łyżoczki do koszyczka
Do mistam zanesła
Napyłam sia, naiłam sia
Myłomum prynesła,
Taki ja se jdu, jdu, jdu, jdu
Horywońku pju, pju, pju.

(Idzie ku wsi zataczając się — spiewa, a głos słyhać
długo niknący w oddali i echem rozlegający się po lesie).

MOSZKO (patrzy za nim).

Takich bydłaków jest tu co nie miara,
Pijaństwo u nich to nawyczka stara,
Wójt — prawda, trzeźwy, zamożny i tęgı,
Choć nie piśmienny, — reszta niedołęgi.

RABIN (pogardliwie).

Wójt im własnego rozumu nie doda,
Ujmiemy wójta — za nim pójdzie trzoda!

MOSZKO.

Z nim też najtrudniej, bo od karczmy stroni,
Ja przeciw niemu żadnej nie mam broni!

RABIN (zamyślony).

To niepokoić mnie trochę zaczyna,
Nie masz czem podejść tego ziemianina?

MOSZKO.

Z najrozmaitszej próbowałem beczki
Unika walki i szydzi z ucieczki.
Z pomocą spieszy, gdy bjedak zawoła,
Nigdy przedemną nie uchyli czoła;
W chłopskim rozumie wielka jego siła,
Już mi niejednej troski przysporzyła!

RABIN.

Musi mieć żonę, a to strona słaba,
Gdzie dyabeł chybi tam pomoże baba!!

MOSZKO.

To baba Herod, ma węża w kieszeni,
Nikogo wyżej nad męża nie ceni!

RABIN.

Jakieś trudności przeczuwam z tej strony,
Nim nasz interes będzie ukończony!

MOSZKO.

Na szczęście dziedzic jest z wójtem w niezgodzie,
Psa mu rozkazał zastrzelić w ogrodzie,
Wójt się pogniewał już dwa lata blisko,
Bo też to było bardzo wierne psisko!
Nasz dziedzic hardy, od chłopów z daleka,
Pośród nich brak mu przychylnego człeka!!

RABIN.

To dla nas korzyść, dworu walka z gminą,
Jedni lub drudzy w zapasach tych giną,
Gdzie dwóch się kłóci, tam korzysta trzeci...
I osiedlają się Syonu dzieci!

Seit mir gesind Moszku!

MOSZKO (z ukłonem)

Gott schütz euch Rebbe!

(Zajeżdża bryczka w parę koni zaprzężona, Rabin wsiada i odjeżdża, a Moszko kłania się zapatrzony; wraz z odjeżdżającym wbiega pospiesznie Kasia).

SCENA V.

MOSZKO — KASIA (strojna i zalotna).

KASIA (żywo).

A cóż tam Moszku, był u was Szumyło?

MOSZKO.

Jak się masz Kaśka? gdzieby go nie było?

KASIA.

A czy już kupił pole od Prokopa?

MOSZKO.

Może i kupił! — kto odgadnie chłopca?!

KASIA.

Wy by też Moszku czego niewiedzieli!
A Szymon? bywa tutaj co niedzieli?

MOSKZO (żartobliwie).

Tybyś się zamaż przeszła za Szymona!
Cóż, kiedy wkrótce będziesz zaczepczona!
Trzeba ci było Bartka żonatego?

KASIA (ręce składa prosząco).

Moszku! nie mówcie też na mnie nic złego,
Szymon się może o niczem nie dowie,
Pójdę do ślubu w wianuszku na głowie!
Za ekonoma pójść jest honor wielki,
Czarne ma spodnie, białe kamizelki,
Kołnierz krochmalny i krawat wiązany,
A wąs do góry „fajno“ podczesany!
Ja za Szymona widdaty sia muszu,
Żebym w kościele siła w kapeluszu!

MOSZKO.

Szymona dworska panna bałamuci,
On już ze dworu do chaty nie wróci!

KASIA.

Panna to tylko zabawa do czasu,
A taki wilka pociągnie do lasu!
Wiecie co Moszku, namówcie Szymona,
A skoro jemu będę zaślubiona
To i wy na tem dobrze zarobicie,
Będzie szedł handel i wesołe życie!

SCENA VI.

(Od wsi widać do karczmy idących chłopów, którzy głośno rozprawiają — KASIA wymyka się drugą stroną i spotyka SZYMONA, który mocno wzburzony spieszy naprzeciw chłopów).

MOSZKO — 6 CHŁOPÓW — SZYMON — KASIA.

(KASIA za karczmą do Szymona).

Ach! to wy Szymku! jak miłe spotkanie!

SZYMON (wywija laską).

Mnie już to wszystko kością w gardle stanie,
Teraz nie pora myśleć mi o tobie,

Ja tych tam mudiów po grzbiecie poskrobie,
Żebym każdego miał zdusić rękoma...

Ja nie pozwolę im kpić z ekonoma!

Szelmy, łajdaki, bydło i hołota,

Niechno nadejdzie z wypłatą sobota,

Ja im pokażę, co ekonom znaczy,

Stado leniuchów, gromada partaczy!!

KASIA (wstrzymuje go za rękę).

Dajcie mi rękę, niech złość was ominie,

Trzeba się trochę przymilić dziewczynie!

SZYMON (odtrąca ją ze złością).

Idź, nie zatrzymuj, mnie dziewczki nie w głowie,

Każdy z tych chamów za siebie odpowie.

(KASIA niby odchodzi, a ogląda się co z tego będzie? W karczmie chlapi głośno rozprawiają odgrażając się z lekceważącymi minami, SZYMON rezolutnie z podniesioną laską idzie ku nim)

MOSZKO (zastępuje drogę Szymonowi).
Co to pan Szymon jakiś w złym humorze?

SZYMON (chce go usunąć).
Puszczaj mnie do nich ja ich upokorzę!

CHŁOP I (z czapką na bakier biorąc się w boki).
Kogo ten smarkacz wyzywać tu myśli?
Myśmy tu starsi gospodarze przyszli,
A choć nam często dokuczyła bieda.
Żaden z nas w kaszę napluć sobie nie da!

SZYMON (zaczepnie z poza Moszka).
Ja się was wszystkich nie boję psu braty,
Na was mam harap, nahajkę i baty,
Dziedzic od tego ekonoma trzyma,
By was pilnował, jak lato tak zima!

CHŁOP II. (zapalczywie)
Milcz, bo cię lunę aż jucha popłynie
Dawnoś to z nami chodził pasać świnię?!

SZYMON (rozwścieklony z laską podniesioną chce rzucić
się między chłopów, Moszko go wstrzymuje).
A to gadziny — to przekłete chamy!

CHŁOP I. (drwiąco).
My tu bękartów dobrze we wsi znamy!

SZYMON (wyrywa się Moszkowi).
Puszczaj mnie Żydzie niech go zamaluję!
Niechaj nie szczeka i jadem nie pluje.

SCENA VII.

CIŻ — „PANICZ“ — (najeżdża na rowerze).
Co się tu dzieje? — o co taka wrzawa?

SZYMON.

Stawia się do mnie ta gawiedź plugawa,
Chłoptwo zuchwałe, każdy się odgraża,
Bo nie chcą we mnie słuchać gospodarza!

PANICZ (do chłopów z perswazją).

Szymon to władza — słuchać go musicie,
W subordynacyi tkwi wojskowe życie,
Mundur i gwiazda, przed nią karna trwoga,
A żołnierz karny nie boi się wroga!
Wszak rozumiecie — drodzy przyjaciele?

CHŁOP I. (wzburzony).

Czego za nadto — tego już za wiele,
Proszę niech Panicz cierpliwie wysłucha,
Jak nas traktuje ten bękart psia jucha!

PANICZ (krzywi się i zatyka uszy).

Fe, jakież brzydkie niekulturne słowa!
Powiedz mi Moszku — czy córka twa zdrowa?

MOSZKO (uniżenie się kłania).

Panicz łaskawy na nas biednych ludzi,
Bardzo dziękuję, że do nas się trudzi — — —

Zdrowsza od wczoraj jest moja Rebeka — —
Bo już nie płacze, i nie tak narzeka!

(Chłopi w karczmie żywo rozmawiają między sobą wy-
grażając pięścią w stronę Szymona).

PANICZ (przed karczmą do Szymona).
Ty nie potrzebnie ich drażnisz Szymonie,
Niech w zapomnieniu to zajście utonie,
Czas najburzliwsze uśmierza żywioły,
Ludzie są ludźmi, — to nie są anioły!!

SZYMON (z goryczą).

Panicz spokojny, a mnie się dur chwyta,
Na grobie matki, gdzie kamienna płyta,
Głowę roztrzaskam kiedyś jak Bóg miły,
Bo mnie w tej walce opuszczają siły! —
Każdy przedrzeźnia i każdy wyzywa,
Stawia się do mnie lada głowa siwa,
Bo we mnie jeszcze pastuszka pamięta...
Nie wiem kim jestem, to dola przekłeta!

PANICZ.

Z ludu cię Ojciec mój podniósł do siebie,
Tyś dzieckiem gminu na rodzinnej glebie;
Wiesz z dworem łączyć nie różnić należy,
Niech się wśród ludu miłość szlachty szerzy!!

SZYMON j. w.

Panicz jak w książce wszystko pięknie widzi,
A tu we dworach zamiast szlachty — żydzi!

Chłop już zaczyna lekceważyć pana,
Bo wieś ta ma być żydowi sprzedana!!

PANICZ.

Nie wierz Szymonie — to brednia jest czysta,
Z ciebie przemawia wieczny pessimista!

SZYMON.

Tak, tak — dziś chłopci nic panom nie wierzą,
Temu się szerzy bunt między młodzieżą!

SCENA VIII.

«CIZ — CHŁOPAK KREDENSOWY (w dworskiej liberyi)

CHŁOPAK (trzymając czapkę w ręku).

Jaśnie pan prosi Panicza do dworu,
Jaśnie pan chmurny — czegoś bez humoru,
A tu, jak na to — trzask z bicia ktoś wali,
Jacyś z daleka goście przyjechali!
Furman i lokaj — liberya z koroną,
Pani, panienka — jakieś dziecko z boną,
Wielka karetą i czwórka bułana,
Po wszystkim widać prawdziwego pana.

PANICZ (zajęty siada na rower).

Dobrze, już jadę, przygotuj ubranie,
Muszę się przebrać, kiedy tam są panie!

(Odjeżdża nie spojrzawszy na Szymona, chłopak pospiesza
za nim).

SZYMON (patrzy za nim).

Każdy gdzie może do swoich pospiesza,
Na mnie jednego rozwścieklona rzesza!

(wskazując za paniczem kolejno na chłopów).

Tamto — nie dla mnie — tu wrócić nie pora;
Sama na świecie moja dusza chora!
Moszku, daj wódki — robaka zaleję,
Nie wart że żyje — kto stracił nadzieję!

(Moszko pospiesza z kieliszkiem, z karczmy dochodzą szyn-
dery wybuchy śmiechu, — Szymon wypija wódkę, rzuca
Moszkowi pieniądze, ciska kieliszkiem o ziemię, — tłucze-
go — spluwa i wzburzony oddala się. — Moszko spo-
kojnie wchodzi do izby).

SCENA IX.

BARTEK i ŻANDARM I. (nadchodzą od strony wsi
rozmawiając wesoło).

A jak tam idzie panie Bartłomieju?
Dużoście z głów już nabili oleju?

BARTEK.

Ciężko bo ciężko, głowy jak zakalce —
Aż świerzbią dłonie i kurczą się palce!
Ale gdy raz mnie już wójtem obiorą,
To i reforma we wsi będzie skorą!

ŻAMDARM.

Wszystko inaczej z daleka wygląda,

Każdyby z osła rad zrobić wielbłąda,
Ale to panie nie łatwa jest sztuka.

BARTEK (zarozumiale).

Niechaj po rozum do głowy zapuka!
A tam gdzie we łbie kłaki zamiast ziarna,
Szkoda gadania, bo to praca marna!
Lecz owca zawsze za stadem pospiesza,
To mnie w gromadzie najwięcej pociesza.

ŻANDARM.

Słyszałem Bartku że u was wesele,
Pono do córki przychodziły swaty?

BARTEK.

A niech tam idzie — sprawię weselisko!
Może przyjdziecie?

ŻANDARM.

Więc to już tak blisko?
Chętniebym z wami wypił, zjadł wieczere,
Ale to człowiek goniony jak zwierzę.
Nigdzie nie wolno przyjmować gościny,
Bo są po temu zbyt ważne przyczyny.
Ja może wstąpię w służbowej godzinie.

BARTEK.

Niech i komendant chaty nie pominie,
Będzie przyjęcie jak dla was przystało,
Do mnie jak wiecie zawsze można śmiało!
Ja się z przyjęciem nigdy nie powstydzę.

ŻANDARM.

Znam ja was Bartku i chętnie was widzę.
No — ja iść muszę — a wy? czy idziecie?

BARTEK.

Ja tu mam jeszcze interes do żyda,
Jego spryt często do rady się przyda;
Coś mi tam wczoraj zaniemogła żona,
A dzisiaj krowa rwie się jak szalona — —
Moszko na wszystko ma skuteczne leki,
Jadąc do miasta, przywozi z apteki.

(Żandarm kłania się po wojskowemu i odchodzi. — Do Bartka podbiega Kasia ocierając fartuszkciem oczy).

SCENA X.

BARTEK — KASIA (z karczmy dochodzą głosy pijących chłopów).

BARTEK (niecierpliwie).

Nie płaczże Kaśka, masz tu za szlochanie,
Na złe nie wyjdzie ci nasze poznanie!

(Daje jej parę Żółtych butów i chustkę szalinową — co wydostaje z pod surduta).

KASIA (płacząc).

Dobrze wam gadać — a wstyd kto powróci?
Jak mnie zaczepczą — to panicz porzuci.

BARTEK (ogłąda się czy kto nie słucha).
 Polem ci kupił — znajdziesz czołowika
 Tylko bez płaczu, rozgłosu i bzika!

KASIA (ciągle szlocha).

Co mi po polu? — co mi po trzewikach?
 Jak mnie wyśmieją chłopcy na muzykach.

BARTEK.

No to ci jeszcze kupię sznur koralu,
 Skrzynię i wszystko co do niej należy;
 Tylko już nie becz, zmów kilka pacierzy
 Idź do znachora, niech ci da lubystku
 A męża znajdziesz w pierwszym lepszym chłystku;
 Tylko się do mnie pośród wsi nie zbliżaj!
 Bom ja żonaty — powagę mieć muszę,
 Chcę żeby za mną była gmina cała —
 Żeby gromada wójtem mnie obrała!!

KASIA (naiwnie).

A jak wy Bartku wójtem zostanieie,
 To się wnet lepiej dźiać będzie na świecie?

(Od chwili Moszko niewidziany przez rozmawiających
 przysłuchuje się rozmowie z progu karczmy i odpowiednio
 miny robi)

BARTEK (z oratorską dumą).

Pewno — bo żydów ze wsi powyganiam,
 Pić ani hulać w karczmie nie pozwolę,
 Lepszy porządek ustanowię w szkole.
 Szpital dla chorych we wsi zaprowadzę,

Siostry zakonne stale w nim osadzę,
 Dla dzieci będzie ochronka w potrzebie,
 Nikt z tąd nie pójdzie o zebrany chlebie
 Kasę i szpichlerz dla gminy otworzę,
 Żeby był wszędzie dostatek w komorze!
 Ot co mi z dawna po głowie świdruje!!

KASIA (znudzona).

Kiedy kupicie mi sznur tych koralów?
 Niechby się po wsi chłopcy dziwowali!
 A jak już będzie skrzynia i morg pola,
 To niech tam dzieje się już Boża wola!!

BARTEK.

Nie długo będę w mieście na jarmarku,
 Kupię to wszystko, złożę w Srula sklepie.
 Niech ci to dworski fernal przytelepie!!

SCENA XI.

(Z Prokopem na czele nadchodzą chłopcy, dziewczki, muzykanci, wszyscy śpiewają chórem, przytupkując w takt wesóło :)

Ja kuroczku pid paszoczku
 A jej fostek wydno i td. j. w.

(Muzyka gra, zaczynają tańczyć, chłopcy z karezmy mięszają się między tańczących, jeden z nich porywa Kasię w tan — Bartek pośpiesznie odchodzi ku wsi w przeciwną stronę).

Zasłona spada.

ODSŁONA III.

Przekroczenie prawa.

(Pole pod wsią; w perspektywie widać cerkiew drewnianą i probostwo — pole przypiera jedną stroną do ogrodu probostwa).

SCENA I.

MATWIJ — FILIP (orzą parą końmi).

(Śpiewają po rusku):

„Oj piduż ja za mohyłku oraty
Czy ne zabudu za diuczynu hadaty—
Wypryhaj chłopcze konia woronoho,
Bo pojidem do zakochania moho!“

SCENA II.

CIŻ — ANTEK (nadchodzi).

Daj Boże szczęście!

MATWIJ.

Daj Boże na wiki!

ANTEK.

Aa — Sława Bohu! dla kogo ta orka?

FILIP.

Jegomości zięciowi — co tu kupił pole
Od Prokopa pijaculy!

MATWIJ.

A to gaduły! — już słońce wysoko,
Mamy dziś zorać zawlec do wieczora,
A morga półtora.

FILIP.

Alboż to nasze? — to sobie durnycia,
Boże się pożał, taki pan ten chciwy.

MATWIJ (lekceważąco).

Ot zawołoka, wszystkiego łapczywy,
Wszak ci od chłopów na „sekuracyjom“
Zabiera grosza co tylko się wlezie!
Niech mu tam będzie niewymowna dusza,
Zięć Jegomości! — uchyl kapelusza!

(Popędza batem konie) — Wiśta kary — hejta sywy?!

(Z irytacją) — Prrr — prrr — gdzie leziesz psia jucho?!

FILIP.

Wiecie, że tutaj będzie swarka wielka,
Wczoraj mi mówił Prokop pół pijany,
Że grunt ten wpierw już Bartkowi sprzedany!
A że to Bartek niby chłop uczony,
Żeby Prokopa przepić nie skusiło,
Pieniądze złożył dla dzieci i żony!!

MATWIJ.

Ot stary durbyło!

Na co mu cudzych pilnować dzieciisków?

Cóż to opiekun? — będzie miał za swoje!

Zieć Jegomości dał pieniądz do ręki,
Wziął pole — orze — ot jaki mudreńki!!

ANTEK.

A jak tu Bartek wnet z pługiem przygoni?!

MATWIJ.

Będziesz rozsądzał nas kumie Antoni!

FILIP (śmieje się rubasznie).

Że tobie Maćku zawsze jak rok długi
Nie braknie słowa, jak wodnistej strugi!

MATWIJ (jowialnie).

Głupstwo to wszystko — a wiecie nowinę?

FILIP.

Kurzył pies fajkę i zjadł kot słoninę!

WSZYSCY ha ha ha!

ANTEK.

Mówcie bom ciekaw, człek w domu się nudzi,
Zawsze mam w uchu — pragnienie posłuchu!

MATWIJ j. w.

Pilno wam bracie? — a więc poczekacie!

WSZYSCY ha ha ha.

FILIP.

Bodaj cię Maciek! a gdzież ta nowina?

MATWIJ.

U steli sadło — na bantach słonina.

FILIP.

Już dosyć durzysz — gadaj po mądrymu!

MATWIJ (tajemniczo).

A więc słuchajcie! Mówił mi dziś Kuba,
Że ta Paraszka — co to Bartka żona,
Czasami bywa jakby postrzelona,
Niedawno temu hodowała znoska.

ANTEK.

A co to znosek? bo ja ne znaju!

MATWIJ.

Głupiś hultaju! — A nie wiesz że „Kusy“?

(spluwa, wszyscy się żegnają).

Tfu! — co po nocy wodzi — — —
Biedę napędza i od biedy chroni,
Chudobę mnoży — zarazę sprowadza,
Tam wiernie służy, gdzie z jajka się spładza!

ANTEK.

Co wy gadacie? jakże to się dzieje?

MATWIJ.

Ten co go spładza — nigdy się nie śmieje,
Znosek to takie jajeczko maleńkie,

Co to go kurka młoduszka niesie,
Kto z ditkiem trzyma — — (żegna się i spluwa)

A na grosz łakomy,
Ten go pod pachą grzeje dwie niedziele,
W cerkwi nie bywa — ani też w kościele,
Potem się z jajka pokazują rogi!....

ANTEK (odskakuje przerażony).

FILIP.

Ha ha ha — a nasz Antek w nogi!!

(z oddali słyhać gwar głosów)

MATWIJ.

Coś mi się zdaje że tu Bartek spieszy,
Wiedzie swą czeladź i z pługiem chudobę,
Będzie tu bójka, zgniotą nam wątrobę!!

FILIP (pogardliwie),

To mi tam w głowie! kiedy to nie moje,
Niech się prawuje — zabiera jak swoje.

MATWIJ (zajadle).

Bartek mi dawno solą w oku stoi,
Ale że bogacz i niby uczony,
Więc w sufit pluje, a nas się nie boi!
Teraz się zdarza sposobność nie lada,
My będziemy orać, on sobie niech gada,
A że człek butny, do bójki wnet skory,
Stawim się ostro — bez żadnej pokory!

FILIP (obojętnie).

Niechaj kto skory do bójki z nim stawa,
A mnie spokojność i zdrowie też miłe!

MATWIJ.

Nikt zaś nie żąda, byś bił się nad siły,
Ot — dla pozoru — niechaj szumi woda,
Za krzywdę będzie od sądu nagroda!

FILIP.

Jemu — recht macie — warto obciąć poły,
Pełne ma skrzynie i pełne stodoły!

MATWIJ.

Niechaj nad nami gębą nie przewodzi!
Wójtem chce zostać? — z żoną ditka płodzi...

ANTEK (zagląda ciekawie i nadbiega z nowiną).

Idą już! bójka będzie niezawodna!

(Wszyscy przybierają postawy wyzywające).

SCENA III.

CIŻ — BARTEK (w surducie, glansowanych butach).

(Czterej chłopcy z czeladzi Bartka stają na polu i czekają na wydanie im rozkazów — miny zaczepne).

BARTEK (oburzony).

Któż tu śmie orać? panie dobrodzieju!
Moje tu pole — w sądziem dał pieuiądze.

MATWIJ (z urągliwym spokojem).

Nie nasza sprawa — to zięć Jegomości
Ma tu pierwszeństwo — szkoda waszej złości.

BARTEK (podrażniony).

Ty się nie mieszaj służbowy najmycie,
Jeśli ci miłe twe kości i życie!

MATWIJ (wyzywająco).

Spróbój się zbliżyć! ino nie stul gęby
To cię wnet lunę, że pozbierasz zęby!
Skoroś uczony idź do Jegomości!
Czy to was w szkole uczą łamać kości?

BARTEK (rozwścieklony do swojej czeladzi).
Hej chłopcy do mnie, wódki nie poskapię,
Związać najmytów, precz z pola wyrzucić!

FILIP (do MATWIJA).

Co nam po tem? choźmy!

MATWIJ (butnie).

A cóż to rozbój? mnie orać kazali,
Ja z tąd nie pójdę choćby porąbali.

FILIP (do MATWIJA)

A sąd, czy przyzna nam odszkodowanie?

BARTEK.

Co raz kupione mojem już zostanie!
Na moim gruncie wolne prawo moje!

A żem tu napaść spotkał — bronić muszę
 Bez krwi rozlewu — by nie gubić duszę!
 Wiązać zuchwalców!

MATWIJ (do FILIPA).

Nie stawiaj oporu!

(Matwój i Filip poddają się szyderczo, czeladź Bartka wiąże im ręce i nogi i jak baranów z pola wynoszą).

MATWIJ (leżąc związany za miedzą pola).

Ha! wnet zobaczymy

Czyja tu będzie słuszność i nagroda?

Wsadzą do ciupy -- ludzie to nie trzoda!

A z kozy wójtem nikt was nie obierze.

SCENA IV.

CIŻ — PARASZKA (nadbiega przerażona).

Mężu! co robisz?! Każ puścić tych ludzi,
 Sąd niech rozsądzi — wszak to nie ich sprawa,
 Matko Nebesna! — i pomsta nie minie;
 Zmiłuj się Boże w tej ciężkiej godzinie!!

BARTEK (rozkazująco).

Baba do domu, — gdzie mąż jest uczony,
 Tam nie potrzeba rad prostaczey żony.

PARASZKA (błagająco).

Ja wiem, żeś mądry — ale dla spokoju
 Porzuć tę swarkę nim z tąd cię wyrzuca,
 Sąd wyrozumi — pieniądze ci wróca.

BARTEK (uderza nogą o ziemię j. w).

Do garnków — do misek!

Idź precz i stul pysek!

(Paraszka z płaczem odchodzi ku wsi).

SCENA V.

CIŻ — MOSZKO — PROKOP (trochę pijany)

MOSZKO (do BARTKA).

Co się tu dzieje? O co panu idzie?

BARTEK (w najwyższej złości).

Twoja to sprawa ty przekłety żydzie!

Ale poczekaj! Gdy będzie wójt ze mnie

Ja ci to wszystko z lichwą odwzajemnię!

MOSZKO (spokojnie do Prokopa).

Powiedz Prokopie w obec tej gromady

Komu ty sprzedał grunt ten? z czyjej rady?

Kto ci pieniądze wyliczył do ręki?

W karczmie, za stołem — za podpisem Kseńki?

PROKOP (jowialnie).

Zięć Jegomości dał dwie setki w łapy

A wy, na procent do schowania wzięli,

Prokop się urznął aż wszyscy się śmieli!

ha ha ha.

BARTEK (spokojniej).

Jam w depozycie złożył twe pieniądze

Żeby poskromić twe pijackie żądze,

Żeby gdy żonę osierocisz, dzieci
Mieli żyć z czego — gdy śmierć cię obleci!!

PROKOP.

Jaki mi skory do cudzej własności!
Idź się prawować z zięciem Jegomości!

BARTEK.

Sumienie każe i tak uczą w szkole,
Że za sieroty diabły smarzą w smole.

MOSZKO (łagodnie).

Zapominacie mój panie Bartoszu,
Że Prokop żyje,
I że ma prawo własności choć pije.

BARTEK (z uporem).

Nic mnie to wszystko teraz nie obchodzi,
Pole kupilem — niech kto chce dowodzi.

SCENA VI.

CIŻ — nadchodzi WÓJT (za nimi trwożna PARASZKA)

WÓJT (z poważną perswazyą).

Cóż wy tu Bartku gwałtem poczynacie?
Są przecież prawa! Ostrożnie mój bracie!

BARTEK (ostro).

Kto się nie uczył i piór-m nie włada,
Temu się do mnie wtrącać nie wypada!

Wasza obecność tutaj nie czasie,
Odemnie wara każdemu i zasię.

WÓJT (j. w.).

Mnie mianowano naczelnikiem gminy,
Ja strzedz ją muszę od kary i winy.

BARTFK (opryskliwie).

Wy na pastucha, jak gdyby stworzeni,
Kto wam jest równy, niechaj was też ceni!
Jam czegoś więcej nauczył się w szkole
Jak ziarno cepem wymłacać w stodole!

WÓJT (z godnością).

Kto siał i orał — zbiera i wymłaca,
Byle uczciwa — miła Bogu praca!
Wam się językiem widać mleć zachciewa,
Z tego miast ziarna, bywa tylko plewa.

BARTEK (pogardliwie).

Wszak ślepy nigdy w światło nie uwierzy,
Przed świnię pereł rzucać nie należy.

SCENA VII.

CIŻ — (nadchodzi) ŻANDARM (wszyscy go otaczają)
ŻANDARM I. (ostro służbowo).

Co się tu dzieje? z kąd to zbiegowisko?

MATWIJ (związany).

Dobrze że panie byliście tu blisko,
Bo osądzicie gwałt na nas spełniony.

ŻANDARM I.

A kłótnia z czyjej pochodziła strony?
Kto się dopuścił tego nadużycia?

MATWIJ (ironicznie).

Tak rozporządził pan Bartek Szumyło;
Że już jest wójtem, widać mu się śniło.

BARTEK (butnie).

Ja grunt kupilem — więc moje tu pole,
Cudzym najmytom orać nie pozwolę!

ŻANDARM I. j. w.

Na to jest pozew — na to są urzędy,
By każdy wiedział które jego grzędy!
I na to państwo księgi zaprowadza!
Na to są sądy — polityczna władza.

(Wskazuje na Matwija i Filipa — mówi do gromady).

Tych tam rozwiązać — wy idźcie do domu!
Żadna tu krzywda nie grozi nikomu,
Sąd już najlepiej sprawę poprowadzi.

(Czeladź Bartka rozwiązuje Filipa i Matwija).

MATWIJ (otrzepuje się rozwiązany),

My tego chcemy — wszyscy temu radzi!

(Wszyscy rozmawiając rozchodzą się leniwie do chat —
Moszko przysłuchuje się z daleka, Bartek zbliża się do
Żandarma).

BARTEK.

Po znajomości, nie sądźcie surowo.

ŻANDARM.

Hej Panie Bartku! niedojrzała głowo!
Moja znajomość tu nic nie pomoże,
W służbie ja Ojcu włożyłbym obrożę,
I zaprowadził tam, gdzie sąd wskazuje!
Żołnierz na służbie po ludzku nie czuje!
Ja o tem zajściu robiąc sprawozdanie,
Wiedzieć nie mogę co dalej się stanie!!

BARTEK (zakłopotany).

Wszak w sądzie prawo przysłuża zapłaty?!

ŻANDARM.

Są wyjątkowe względy dla prywaty;
Różnica stanów, od wieków jednaka;
Kto ma pieniądze, zwycięży biedaka;
Dla chłopów grzywna najdrażliwszą karą,
Najtrudniej zwalczyć w nich tradycję starą!!

BARTEK (z dumą).

I chłop chłopowi równym być nie może;
Nie każda krowa jednaka w oborze!

ŻANDARM (chłodno),

Ach! to już do mnie wcale nie należy.

BARTEK.

Lecz wam najprędzej pan sędzia uwierzy.

ŻANDARM.

Ja też protokół spiszę ze świadkami.

BARTEK.

A więc najpierwej zaczynajcie z nami.

ŻANDARM.

Ja za tem przyjdę do wsi dziś z wieczora,
Tutaj po temu ni miejsce ni pora.

BARTEK (rezolutnie).

Niech mi tam groźbę kto bądź chce powtarza
Ja, żebym za tem miał być u cesarza,
Nie będę w kozie siedział ani chwili,
Bom nie ja winien; — oni zawinili!!

ŻANDARM.

Ja wam nie radzę zbyt butnej postawy;
Sędzia dla takich nie bywa łaskawy.
A zresztą po co mówić o tem wiele?
Dwie matki zwykło ssać pokorne ciele!
To moja rada; wy róbcie jak chcecie.
Gwałtem się nie da nic zrobić na świecie!
No — Moszku — chodźcie ze mną do gospody;
Tam na mnie czeka mój towarzysz młody,

Bardzo gorliwy w początkowej pracy;
 Ach! bo ci młodzi to wszyscy jednacy!
 Zawsze się zrazu wydaje każdemu,
 Że on bagnetem zapobiegnie złemu,
 A zło w naturze ludzkiej wkorzenione,
 Jak to, że każdy radby pojąć żonę.

MOSZKO (śmieje się).

Pan przy bagnecie zawsze jest wesoły!

ŻANDARM.

Bo nie mam pola ni próżnej stodoły!
 Przeciw prądowi sam nigdy nie płynę;
 A gdy potrzeba to w służbie mej zginę!
 Jam też filozof w żołnierskim mundurze,
 Panem swej myśli — chociaż sługą w biurze!
 Robię co każą — co służba wymaga,
 Lecz we mnie także mieszka „dusza naga“!

BARTEK.

W tem macie słuszność, bo ja także sobie
 Z niczego w świecie nic nigdy nie robię!
 „Jakoś to bude!“ — oto moje hasło,
 Dopokąd w piersi życie nie wygaśnie!

(Ochodzą do wsi. Moszko w oględnem oddaleniu —
 a równocześnie z przeciwnej strony od lasu nadchodzi
 Dziedzie i Rabin).

SCENA VIII.

DZIEDZIC (siwy, dystyngowany, dumny) RABIN (chytry)

RABIN (w toku rozmowy w lesie zaczętej).

Więc pan dobrodziej na sprzedaż się zgadza?

DZIEDZIC (znudzony).

Taka nademną przeznaczenia władza!
 Żal mi serdecznie tego skrawka ziemi;
 Dzieci wywłaszczam, boleję nad niemi,
 Mózg darmo suszę, w sercu czuję trwogę,
 Jednak inaczej poradzić nie mogę!
 Długi wzrastają — robotnik drożeje,
 Jam już bezsilny na to co się dzieje?

RABIN.

Niech pan dobrodziej tem się nie obraża,
 Ale dziś na wsi trzeba gospodarza,
 Coby sam stajni doglądał i pola;
 Nasza to praca — lecz nie pańska rola!
 Panu sejmowa rozrywka się przyda,
 Bieda pracować nauczyła żyda;
 Ja za wieś płacę gotowe pieniądze,
 Zaległościami już sam rozporządzę,
 Wykupię weksle, pan zbędzie się troski,
 We wszystkim widzieć trzeba dopust Boski!

DZIEDZIC (z goryczą — do siebie).

Tak — dopust Boski i bezradność nasza
 Wtyka nas w ręce Annasza — Kaifasza.

RABIN.

Możeby można spisać akt umowy?
Dla komornika skrypt byłby gotowy;
To jest interes ściśle między nami,
Po co nam budżet obciążać świadkami?

DZIEDZIC.

Wszystko to dobrze, nic jeszcze nie nagli,
W pośpiech najczęściej mieszali się djabli.
Nie jest to łatwo pozbywać się mienia,
Pan moją własność za mało ocenia!
Pieniądz jest krągły, zbyt lekko się toczy,
W rękach stopnieje nim spojrzą nań oczy!

RABIN.

Nie chcę już nudzić — polecę Moszkowi,
By mi sam doniósł co pan postanowi?

DZIEDZIC.

Tak, tak, najlepiej — potrzebna mi zwłoka,
Czas do namysłu, rozważa głęboka!

RABIN.

Tutaj rozstrzygną głównie wierzyciele;
Pan sprzedać musi, długów jest za wiele.

SCENA IX.

DZIEDZIC — RABIN — WÓJT i LEŚNY (nadchodzą
z lasu).

(Wójt z Leśnym zbliżają się z pokłonem do Dziedzica —
Rabin się nieco usuwa).

WÓJT (z pokłonem prosząco).
Niechaj pan Dziedzic raczą mnie wysłuchać.

DZIEDZIC (wyniośle).
I cóż mi Wójcie masz do powiedzenia?

WÓJT (kłania się do stóp Dziedzica).
Ja to uważam jako rzecz sumienia,
By nie dopuścić do wsi tej sprzedaży.
Zwołałem wszystkich starszych gospodarzy,
I do narady przyszło między nami,
Żeby przeszkodzić w umowie z kupcami!

DZIEDZIC (dumnie brwi marszczy).
Kto wam się mięszać w te sprawy pozwala?

WÓJT (ze spokojną godnością).
My się od dworu trzymali też z dala,
Na złe się jednak ta sprawa obraca,
Gdy w cudze ręce ma iść pańska praca!
Trzeba nam nad tem do lepszej przyjść zgody,
I nie dać obcym mącić naszej wody!!
(serdecznie)

Wszak my z pradziadów we wsi tej wzrastali,

Któż się nad naszym sieroctwem użali?!

(mówi wzruszony i ociera połą od kaftana łzę, która spływa na siwe wąsy).

Przecież pan Dziedzic nasz, bo z naszej wiary,
Z nami się modli, zna obyczaj stary!

My tak jak Ojca mamy pana swego,

My tu nie chcemy dziedzica obcego!

(znowu do kolan Dziedzica pochyla się prosząco).

Zmiłuj się panie! Czyż wam nie żal chaty?

Tej ziemi Ojców? grunt taki bogaty!

Czyż wam już kiedy zabrakło tu chleba?!

DZIEDZIC (mocno wzruszony).

Widzicie — Wójcie — jakoś tak się stało,

Że mi do życia dochodów za mało,

Wydatki wielkie — ziemia mało niesie,

Dalej już rębać nie będzie co w lesie,

Administracya kosztuje za wiele,

Zewsząd mnie dręczą, gniotą wierzyciele,

A żem już stary — niechaj leśny powie,

Jak mi już często nie statkuje zdrowie!

LEŚNY (z czapką w rękę).

A czy to jaśnie panu nie zawadzi,

Gdy stary sługa w tej sprawie poradzi!?

DZIEDZIC (łaskawie).

Mówić nie bronię i przychylności cenię,

Wiem, żeś uczciwy, masz serce — sumienie!

LEŚNY.

Chłopi chcą grunta brać pańskie w dzierżawę,
 Popłacić długi, tak załatwić sprawę.
 Niech się pan Dziedzic zanadto nie droży,
 Bo to już widać taki dopust Boży!
 Z nich niejednego pan podźwignął z biedy.

WÓJT (przerywa).

Na wdzięczność pora przyjść musi — a kiedy
 Jeśli nie teraz, gdy pan zadłużony,
 Sam potrzebuje rady i obrony!
 Niech pan zaufa, gromada odpowie
 Za pańskie mienie, za spokój i zdrowie!
 Dla nas honorem będzie pańska wiara;
 Niech nam się wróci ta opowieść stara:
 „Gdzie pan z gromadą jednym żyli duchem“.
 Pan władzą naszą — my liczbą — posłuchem!
 Pracować będziem szczerze, jak Bóg miły,
 Ile nam starczy zdolności i siły!

RABIN (chytrze).

Wójt dobre chęci objawia za siebie,
 Znaną jest praca na dzierżawnej glebie!

WÓJT (pogardliwie).

Wasza praktyka daleko w tem sięga;
 Z was kto nie szachraj — chyba niedołęga!
 Wy soki z ziemi i krew ludzką ssiecie,
 Bez was inaczej byłoby na świecie!
 Dla grosza lud by nie zatracił duszy!
 Chrystus przestrzegał od Faryzeuszy!!

RABIN (do Dziedzica).

Niech pan dobrodziej rzecz dobrze rozważy!
 Trzeba zapytać innych gospodarzy,
 Czy zgodnie z wójtem myślą o dzierżawie?
 Ja im najchętniej pierwszeństwo zostawię!
 (poufnie) Lecz tylko sprzedaż kłopoty usunie,
 W dzierżawie pana ocyganią „Hrunie“.
 I zamiast czynszu skarg będzie tysiące
 Na lata słotne, zimne lub gorące!
 Trzeba się sprawie przyjrzeć z lewej strony,
 Wszak pan dobrodziej mądry doświadczony!
 Przecież na kawał chłopom wziąć się nie da!
 Panu wiadoma chłopska chytróść — bieda!
 U mnie na kupno są grube pieniądze,
 Ja na rzecz pana niemi rozporządzę!
 (Od strony lasu konno nadjeżdża Panicz).

SCENA X.

DZIEDZIC — RABIN — WÓJT — LEŚNY — PANICZ.

PANICZ (zeskakuje z konia, uchyla czapeczki).
 Komisya Ojczy zjechała do dworu,
 Może ich przyjąć niemasz dziś humoru?

DZIEDZIC (zafrasowany).

Z tych interesów już boli mnie głowa!

RABIN.

To licytacya — zapewne bankowa!

DZIEDZIC (przypomina sobie).
Prawda! niedawno było ostrzeżenie!

RABIN (usłużnie).
Ja z panem pójdę i wszystko odmienię!

DZIEDZIC (z radością ściska go za rękę).
Ach! w samą porę los pana mi zsyła,
Moja pozycja tak trudna — niemiła,
Rat nie płaciłem — wyszło mi z pamięci,
Nim za pieniędzmi człek głową pokręci,
Termin upłynie, kredyt djabli biorą,
Już z tych kłopotów śledzoną mam chorą!
Pragnąłbym rychło wszystko zdać na syna.
Młody się łatwiej do spraw tych nagina!
Czekam, bo właśnie żenić się zamierza,
Z córką byłego dziedzica Nieświeża.

(Dziedzic i Rabin idą w stronę dworu, Panicz zostaje)

PANICZ (klepie leśnego po ramieniu).
A co mój stary! — będą kuropatwy?
I do nagonki trzeba wiejskiej dziatwy,
Słonki, przepiórki, dubelty, bekasy,
Dla myśliwego to rozkoszne czasy!!
Wiesz, że panienka poluje też z nami,
Niechaj by łupy zbierała garściami!
Cieszy się bardzo gdy ptaka ustrzeli,
Szczególną pasyę ma do tych chróścieli.

LEŚNY (jowialnie).
Nagle spłoszony kiedy zboże dziobie,
Chróściel najgłośniej znać daje o sobie!

WÓJT (z westchnieniem).

Wiecie Paniczu, Rabin wieś targuje,
Czy Panicz nad tem żałości nie czuje?

PANICZ (wesolo).

Ani mi w głowie myśl taka bezbożna,
„Kupi nie kupi,” — potargować można!
Ja — gdy odbędę weselną paradę,
Natychmiast z żoną za granicę jadę!
Papa tymczasem to wszystko ułoży,
I jakąś dla mnie karierę otworzy!!

(Z oddali słyhać śpiew wieśniaczek — Panicz żywo się
zwraca w tę stronę i patrzy z zajęciem, choć są jeszcze
daleko).

(z przesadą).

Ach! co ja widzę! trzy gracye w rozkwicie,
Jak to świat zdobi i umila życie!!

SCENA XI.

LEŚNY — WÓJT — PANICZ — 3 wiejskie dziewczki
wracają z roboty).

PANICZ (do dziewcząt).

Jakże ja lubię śpiew wasz krasawice!
Nim promień szczęścia od losu pochwycę,
Stańcie, śpiewajcie — niech upajam ducha!
Ulisses chętnie waszej pieśni słucha!

Jabłko Parysa rzuciłem pod stopy
Umiłowanej, pięknej Penelopy!!

(rozdaje im drobne pieniądze)

Macie na wstążki, niech piosnka popłynie,
O ładnym chłopcu i młodej dziewczynie.

(Dziewczęta w ręce go całują, mrugają na siebie porozumiewawczo i śpiewają).

„Ne chody Hryciu — Na wieczernyciu!“

(Zasłona spada).

ODSŁONA IV.

Wesele.

Zagroda chłopska — wewnątrz chaty Bartka zamożnie urządzona, na podwórku, z boku chaty, chłopcy muzykanci: fujarka, skrzypce, cymbały i bas — stroją instrumenta. W okolo dziedzińca ogrodzenie z plecionego płotu i wrota do wsi prowadzące. Przed domem ławka i stół długi.

Drzwi od chaty szeroko otwarte.

SCENA I.

BARTEK — PARASZKA — WÓJT — WÓJTOWA —
(wchodzą).

(Wszyscy weselnie przystrojeni, Bartek po mieszczańsku).

BARTEK (z powitaniem).

.. Witajcie — Goście!

WÓJT (i Wójtowa ubrani po wiejsku).

Sława Bohu! szczęście w waszej chacie!

WSZYSCY.

Sława na wieki! (ukłony).

BARTEK.

Szczęście? — nie szczęście? a któż tam przewidzi?

Dziewka niczego, zięć dobry się darzy,

Więc niechaj idzie pókiśmy nie starzy!

PARASZKA (niespokojnie do Wójtowej).
Nie wiecie kumo jaka po wsi mowa?

BARTEK (niecierpliwie).
Baba to zawsze do plotek gotowa!

WÓJTOWA.
Was by nie było bez bab na tym świecie,
A tylko na nas narzekać umiecie!

SCENA II.

(Do chaty wchodzą goście, — DŻURYN ekonom, — FESIA jego żona ubrana w kapelusz i suknie bardzo niezgrabne, — SZYMON ekonom chmurny. — Przy powitaniu kładą na stole podarki dla pp. młodych).
BARTEK — PARASZKA — WÓJT — WÓJTOWA —
DŻURYN — FESIA — SZYMON i kilku figurantów —
muzykanci pogrążają).

PARASZKA (witając Fesię z przekąsem).
Witaj nam sestro! witaj w pańskim stanie! szczęśliwą jesteś?

FESIA (smutnie, goście siadają).
Pocóż to pytanie?
Spytaj kobyły co poszła od stada,
Czy ona stajni i nprzeży rada?

PARASZKA j. w.
Masz piękne suknie, kapelusz na głowie!

FESIA (ciska w kąt kapelusz a wydostaje chustkę do nosa).

Chustka w kieszeni na łyzy pogotowie!

WÓJTOWA.

Samiście chcieli pana mieć za męża!

FESIA (ocierając łyzy).

Gdzie konia kuja — żaba się wypręza,
Dziś sama nie wiem czem mi być należy?
Bo wasza praca mnie już nie przystoi,
Brak nam dostatku, szydzą ze mnie moi,
A mąż mnie niema za Boże poszycie;
Taj takie życie!! — (płacze).

(Muzykanci grają kołomyjkę).

SCENA III.

CIŻ WSZYSCY, — DRUŻBA (wyprowadza za rękę „MŁODĄ“, stawiają na środku chaty krzesło nakryte kożuchem i Drużba niby tańcząc z „Młodą“ chce ją na tem krześle posadzić, ona nogą trąca krzesło, które się wywraca, niby się broniąc przed ceremonią. To powtarza się 3 razy — za każdym razem obecni wybuchają okolicznościowym śmiechem, w końcu zmuszają „Młodą“ żeby siadła, baby klaskają i zaczyna się ceremonia rozplatania „kosy“ — każda z osób rozplata po kawałku warkocza wyrażając słowa błogosławieństwa).

PARASZKA (rozplata i całuje córkę w głowę).

Niechaj cię „dońciu“ sam Bóg błogosławi!

BARTEK j. w.

Ojca i męża słuchaj w każdej porze,
A będzie spokój — dobytek w komorze

FESIA (j. w.)

I ja ci życzę, by cię w chłopskim stanie
Bóg darzył szczęściem, gdzie twoje poślanie

WÓJT — (do wójtowej poufnie).

Małżeństwo z „Lachem“ jakoś się nie wiedzie!

WÓJTOWA (ironicznie).

Nie zdrowa fuma kiedy „pani“ w biedzie!
Bo do roboty wziąć się, nie wypada,
Chłopką została — choć z pańska się nosi,
Tęskni do swoich — do chaty i domu,
„Ni pies ni baran“ nie zda się nikomu!

(Obecni kolejno przystępują do „Młodej“ z ceremonią rozplatania w milczeniu, muzykanci grają kołomyjki. — Drużba solo tańczy na miejscu, wreszcie matka kładzie krzyż ze wstążek na głowie młodej).

SCENA IV.

CIŻ — (wchodzą 2 DRUŻKI z wieńcem i wstęgami i wkładają młodej na głowę. — WÓJT jako starosta weselny, staje obok MŁODEJ która ma oczy skromnie spuszczone, bierze ją za rękę, ona wstaje, a on przemawia do zgromadzonych 3 krotnie; „MŁODY“ staje za krzesłem).

WÓJT (z powagą i przejęciem).

*) Stało to dziecię przed wami
Jak świeczka przed obrazami!
Jak świeczki tej płomyk powiewa,
Tak ona się łzami zalewa!

(Kobiety ocierają fartuchami oczy).

I prosi was byście swą wolą,
Sercem ją błogosławili,
I byście z domu własnego
Do wsi ją wyprowadzili!!

bis 3 razy

(Kłania się, wszyscy pochylają głowy, a on powtarza):

Po drugi raz z Bogiem przybywam *)

(Dalej j. w.).

Po trzeci raz z Bogiem przybywam *).

(Dalej j. w.).

Następują pokłony: — t. j. „Młody“ i „Młoda“ padają kolejno do nóg obecnych, każdy bierze ich za głowy i ścisną ze słowami: „Niech was Bóg błogosławi!“ — a rodzice błogosławią bochenkiem chleba. Muzyka gra i w końcu Matka — Starosta — Družka starsza i „Młoda“ biorą chsteczkę za 4 rogi i w ten sposób wyprowadzają „Młodą“ za wrota do wsi, by zapraszała na wesele. Družba nie przestaje solo tańczyć kołomyjki, WÓJT wraca się od wrót, wszyscy inni idą z „Młodymi“. — Pozostali goszczą się w chacie, przed dom wynoszą krzesła, dzban piwa i szklanki stawiają na stole).

BARTEK — DŻURYN — SZYMON i WÓJT (piją piwo
przed chatą.

BARTEK (do DŻURYNA).

No, panie szwagrze, napijcie się z nami!
Bo jakoś smutnie wodzicie oczami!

DŻURYN (rubasznie).

Dziękuję — dajcie, utopię robaka,
Nie zawsze w człeku natura jednaka.
Czasby się po wsiach brać już do roboty,
Dosyć już skutków było tej ciemnoty!
Mnieby wojaczka znów zasmakowała,
A tu do pługa goni pan Pierzchała!
Bodajto czasy Wołodyjowskiego,
Można wnet było zdziałać coś sławnego!
Dziś nam jak mrówkom pracować potrzeba,
Na chleb powszedni i na skrawek nieba!
Bo chłopstwu? co tam! ot stado robocze!
Nieraz rozmyślam; — jak do nich poskoczę,
To im nagadam co mi we łbie świta!
Jakby tak każdy wyruszył z kopyta
I natłókł wrogów jak dawnemi laty,
Kraj byłby może na nowo bogaty!
A tak podatek na dobytku jedzie,
I każdy siedzi wyżej uszu w biedzie!

BARTEK.

Mowa prawdziwa, i słuszność za wami;
Ale się trzeba obliczyć z siłami!
Nie rozumiecie, na co też w rajchsracie
Nie tylko panów, lecz chłopów już macie;

Kraj na nich stoi — bo w nich liczba — siła;
Gdyby tak jedność Ojczyzna by była!

DŻURYN.

Ho ho, jaki z was mądry patryota!
O kim tu gadać? Chamy to hołota!

WÓJT (groźnie powstając).

A wy w surdutach coście jest lepszego?
Od chłopskich chamów? od ludu naszego?
Nam ciężka praca nauką bez szkoły,
Z nas jest pożytek, są robocze woły!!
Wy naszym ścierwem w miastach się żywicie,
Zamożność chłopa wam zapewnia życie!
Wy nas do miasta nie wleczcie za sobą!
Tam każda radość jest dla nas żalobą,
Bo dzieci nasze na złe drogi wiedzie,
Zdała od Matki-ziemi giną w biedzie!!

DŻURYN.

Wszak my nie z miasta, wieś nam nie obczyzna,
Nam swą obronę zawdzięcza Ojczyzna,
Nasi w powstaniu dzielny udział brali,
I tego panie, prażyli moskali!!

BARTEK.

Ale te czasy już dawno za nami;
My toczyć wojnę musimy z żydami,
Oni to ziemię kupują od panów
A potem skórę drą z chłopskich tumnaów,
Razem by trzeba iść, razem do celu!

Ziemi jak złota strzedz mój przyjacielu!
Mnie się po głowie różne snują plany,
Bo mi już obrzydł ten świat rozespany!

SZYMON.

Już wy się pewno czegoś dogadacie,
Wam w Ameryce być, nie w chłopskiej chacie!
Tam to swoboda! Dla was kraj wybrany!

BARTEK (butnie).

I tu się dla mnie rozszerzą wnet ściany,
Gdym Raławice widział na wystawie
Na czele ludu Kościuszkę hetmanem,
Myślałem w sobie, czem ja się też wsławię?!

SZYMON.

Wyby kozackim byli Atamanem,
Jakby tak było z kim prowadzić wojnę!
Pora po temu — czasy niespokojne!!

BARTEK.

Wojnym nie żądny — od niej chroń nas Boże,
Na broń dzisiejszą chłopska nie pomoże!
Dziś jednym strzałem rozmiotą tysiące,
Kule w armatach są eksplodujące.
Teraz się tylko ziemi trzymać trzeba,
Bo wszak Ojczyzna, to jest nasza gleba!
Byle nam mowy naszej nie bronili,
Podatek z ziemi znacznie obniżyli,
Przestali raz już zaciągać w żołdacy,
To kraj nasz stałby się znowu bogaty!

DŻURYN.

Nie złego panie wam się też zachciewa ;
Lecz wiecie prawdę? Gadanie to plewa !

BARTEK (żywo).

A w takim razie na co parlamenty ?
Na co kazania i obrządek święty ?
Na co są szkoły i cała nauka ?
Po co człek człeka do rozmowy szuka ?
I na co pisma co po nas zostanie ?

DŻURYN (macha ręką).

Pismo to także nic tylko gadanie !

WÓJT.

Co gdzie się stanie, nie każdy pamięta ;
Pismo to mądrość w litery zakłeta,
Z nich się też uczył nasz pustelnik stary,
Dlatego mądry był i pełen wiary,
Ale słyszałem od niego samego,
Że w piśmie spotkać można wiele złego !
Nie do mnie jednak sąd o tem należy.
Tak jakby robak chciał sądzić o wieży !
Lecz to co chłopski mój rozum rozstrzyga,
Że człowiek każdy za siebie krzyż dźwiga !
Ci co się uczą i każdy człek w gminie
Pracować musi i cierpieć nim zginie !!
Od tego żadna szkoła nie wykupi,
A w obec Boga, każdy mędrzec głupi !

SCENA V.

CIŻ — WOŻNY SĄDOWY (wyjmuje pozew).

Czy jest tu Bartek Szumyło?

BARTEK (dumnie).

Jest gospodarzem — tej chaty dziedzicem,
Uczonym w szkole, więc zaś nie pozwolę
Nazwać się Bartkiem — honor mi przyznaje
Tytuł dostojny pana Bartłomieja!
Hospodyn Szumyło! zapamiętać proszę!

WOŻNY (pogardliwie).

Kogo do sądu wzywam na terminy
Za gwałt publiczny, za karne przestępstwo,
Temu na honor nikt za się nie wierzy.

BARTEK (dumnie).

W sądzie się pogląd na sprawę rozszerzy!

WOŻNY (kpiąco).

Umiecie pisać na sposób „dostojny“?

BARTEK (porywczo).

Miarkuj pytania bom niezbyt cierpliwy!

WOŻNY (z ironią).

Jaki mi dziedzic wielce osobliwy!
Nie radzę z sądem żartować waćpanu,
Bo tam dostojność przydatna do chrzanu!

BARTEK (wchodzi do chaty podpisuje i rzuca woźnemu papier).

Masz tu papiery i „fora ze dwora“!

WOŹNY (zjadliwie).

No — poczekajcie, przyjdzie na was pora,
Jeszcze się kłaniać woźnemu będziecie!
Jakiś ład z wami być musi na świecie!

BARTEK (butnie).

A ja pokażę liberyjnej trzodzie,
Że kmieć u siebie równy wojewodzie!
Niechaj się kłania, kto w urzędzie służy,
Bo każdy urząd musi mieć swych stróży,
A stróż swą służbę sprawuje za drzwiami;
Więc panie woźny, do widzenia z wami!!

WOŹNY (kłania się nisko z szyderstwem).

Upadam do nóg — wasz najniższy sługa!
Muszę sędziego ostrzedz jak należy,
Jak tu podsądny do nas zęby szczyrzy!

(Odchodzi.)

SCENA VI.

BARTEK — DŹURYN — SZYMON — WÓJT —
MOSZKO (nadchodzi).

MOSZKO (kłania się z chytrą uniżonością).

Chciejcie posłuchać panie Bartłomieju!

BATEK (wyniośle).

Cóż tam nowego? czego tu chcesz żydzie?

MOSZKO (pokornie j. w.).

Ny, — nie tak ostro panie hospodynie!!
Ja wasz przyjaciel, chcę służyć pokornie,
Wszak dotąd we wsi mądrego nie było,
Dokąd nie wrócił ze szkół pan Szumyło!

BARTEK (ułagodzony).

Mogę wysłuchać z czem Moszko przychodzi.

MOSZKO.

Z pokorną radą byście też ostrożni
Byli tam w sądzie — bo tam wielmożni
Do kozy wsadzą — będzie kwita z wami,
Bo w sądzie żartów nie robią z chłopami!

BARTEK (butnie).

Ze mną inaczej; — od czego postawa?
Pieniądze złożę — wszak równe są prawa!
Na tom się uczył, na to znam łacinę,
Że się zgnieść niedam, i marnie nie zginę!

MOSZKO (chyttrze).

Tu wiemy wszyscy co to pan Szumyło!
Ale tam sędzia nie pozna różnicy,
I gotów „pana“ wtrącić do ciemnicy.
„Bardzo przypraszam za moje uwagi“.

BARTEK.

Dobra uwaga w potrzebie się przyda,
 Lecz ja niechętnie słucham przestroóg żyda,
 Zawsze się podstęp i zdrada w nich kryje —
 Moszko coś knuje — za to oddam szyję.

(Moszko przy pierwszym zdaniu kłania się nisko i odchodzi, udając że dalszych uwag nie słyszy; — odchodząc mówi do siebie — czyli do publiczności z chytrą miną).

MOSZKO (drwiąco).

Wun się odgraża, że żydków wygoni,
 Ny — zobaczymy jak sam się obroni!?
 Gdy pan z Iwana, to radość dla Moszka!
 Nadać mu dudę — diabłu odda duszę,
 A ja w tej wodzie ryby łowić muszę!
 By mieć na szabes według rytuału,
 Trza się brać do niej ostrożnie, pomału!!

(Pozostali piją piwo)

(Moszko odchodzi ku wsi.)

SCENA VII.

(Orszak weselny, bez młodych i tańczącego družby, wraca do obejścia — za wrotami widać Paraszkę rozmawiającą z Moszkiem, on jej mówi coś szybko, ona załamuje ręce i biegnie do męża.)

BARTEK — SZYMON — DŻURYN — WÓJT — WESELNI GOŚCIE, MUZYKANCI grają — PARASZKA — WÓJTOWA I T. D.

PARASZKA (niespokojnie do Bartka).

Mężu! mówiłam że na własną głowę
 Ściągniesz nieszczęście! ja w przeczucia wierzę!

BARTEK (rozkazująco).
Doglądaj gości i dawaj wieczerzę.

WÓJTOWA (do Szymona).

Czemu tak Szymku w kącie sumujecie?

SZYMON (pogardliwie).
Chłopskie zabawy cieszyć mnie przestały.

WÓJTOWA (ironicznie).
Odkąd z paniczem chodzicie dzień cały?

SZYMON (butnie i głośno).
Cóż tom nie równy choćby pańskim dzieciom?
Sam dziedzic mówi, gdy głowę mu suszą
Że ludzie we mnie władzy słuchać muszą!
Że ja mam prawo nagrody lub kary,
Bez względu na to, czy kto młody — stary!

WÓJT (poważnie).
Ej! łaska pańska na pstrym koniu jedzie,
Szczałka w nos dadzą — wrócisz do chałupy,
I będziesz dumał podpierając słupy,
Że lepiej Kmieciem żyć w chłopskiej zagrodzie,
Niż buty czyścić panu Wojewodzie.

SZYMON (zuchwale).
Schowajcie rady dla braci w kożuchach,
Ja się już do was „nigdy nie powrócę!“

WÓJTOWA (łagodząco).

Co tam, czyż taniec w surdutach nie miły?
Nie traćcie czasu pokąd starczą siły.
Co dnia u Bartka wesela nie będzie,
Często sam Proboszcz tańczy w rewerendzie!!

SZYMON (butnie).

Odkąd ze dworu mam książki, gazety,
Odkąd czytuję pana Tadeusza
A Sienkiewicza znam też „trylogijom“
Odtąd mi chłopskie nie w głowie zabawy!
Bo zawsze co chamy — — —
To dawno już znamy! — — —

WÓJT (poważnie).

Dużo się takich u nas przeminęło,
Co surdut wdziali — chłopem pogardzali,
Ale tych dawno w naszej wsi nie stało!
Szczęściem że w życie kąkolu jest mało!!
Młodyś Szymonie, słuchaj starszych rady,
Nie gardź siermięgą gdyś w niej się wychował!
Żebyś za późno tego nie żałował.

(Szymon wypija dużą halbę piwa „duszkciem“, widać że czerknięty, rzuca szklanką o ziemię zaperzony).

SZYMON (wyzywająco).

Kto mię tu proszę chce uczyć rozumu?
Wara kożuchom od pisma oświaty,
Chamy do pługa, do chlewnej obory!
Jaki mi mędrzec do kazania skory!

(Z temi słowy, splunawszy nasuwa czapkę i odchodzi, za nim powstaje gwar niechętnych głosów ale go nikt nie zaczepia).

SCENA VIII.

(Chłopi wchodzą do chaty, Szymon we wrotach spotyka Moszka).

MOSZKO (który zwlekał z odejściem).

Co? pan Ekonom już wraca z wesela?

SZYMON (wzburzony).

Szelmy nie zdolne zapomnieć przeszłości
I poufale do nauk się biorą!

Czyż nie rozłączy mnie nic z tą oborą?
Nigdzie wśród nich się pokazać nie mogę,
Świnia z pastuchem chce iść noga w nogę!

MOSZKO (obłudnie).

Słusznie pan „Rządca“ unika tej zgrai,
Pan delikatny, z dziedzica zrodzony,
Powinien w państwie poszukać też żony;
Panien tu dosyć śród szlachty dokoła,
Każda ochotna, gdy mąż ją zawoła,
A jeszcze taki „fein fein“ „purec“ krasny,
Młody, przystojny, jak gdyby pan jasny!

SZYMON (nadęty).

Panicz ze dworu mnie bratem nazywa,
Dziedzic mi książki daje do czytania,
Mizdrzy się do mnie ze dworu Katyania,
Co to za pannę u dziedziczki służy;

Sama „panienka“ często oczy mruży
 I mówi głosem pieszczonej koteczki:
 — Czy Szymon wydał biednej Kseńce hreczki?
 A tu te chamy śmiać prawieć morały!

MOSZKO (j. w. oburzony).

Żeby im słowa kością w gardle stały!
 Wszak ekonomiczna powaga od czego?
 Trzeba wziąć w krypy chłopca zuchwałego!
 Niech zna co posłuch, co uszanowanie,
 Wtedy mu zamrze na ustach kazanie!

SZYMON (ułagodzony).

Widzę że w tobie mam tu przyjaciela,
 Który wraz ze mną chamów onieśmiela!

MOSZKO j. w.

Ho, ho! ja trzymam ich w garści, w kieszeni,
 Oni bezemnie byliby zgubieni,
 Mądry o głupim mieć musi staranie,
 Inaczej głupim z mądrego zostanie!
 Proszę pokornie pana ekonoma,
 Tam się na toku wszędzie wala słoma,
 W lesie przeczyszczu jest też nadmiar wielki,
 Jabym interes pański, wspierał wszelki;
 „Geszeft“ by został ściśle między nami — —
 Bo ja opału gonię ostatkami! — — —

SZYMON (łaskawie).

No, no, gdy leśny pójdzie na ćwiczenia,
 Dziedzic do miasta na dłużej wyjedzie,

Moszek z furami niech będzie na „przedzie“!
 Ja sam wydatku dopilnuję w lesie,
 I nikt do dworu tego nie doniesie!
 Co zaś do słomy, to u gumienego
 Temi czasami będzie weselisko,
 Wtedy weźmiecie — to za tokiem blisko!

MOSZKO.

Kłaniam do nóżek pana ekonoma,
 Taka posada, to gratka łakoma!
 Niechże pan prędko gdzieś żony poszuka,
 Krów się podchowa też niejedna sztuka,
 Trochę z ogrodu — a trochę gdzieś z boku,
 A będziem wkrótce panami na toku!!

(Odchodzą do wsi.)

(Z chaty Wójtowa niepostrzeżenie przysłuchiwała się tej rozmowie.)

WÓJTOWA (do obecnych).

Tę spółkę śledzić warto do ostatka,
 Niczego dziedzic wychował gagatka,
 Nie dosyć szkody nam czyni arenda,
 Jeszcze przewodzić nam chce ten przybłąda!
 Tu jak żydowska się stawia siekiera,
 A tam podstępnie dziedzica obdziera!!
 Taki, — to nigdzie miejsca nie zagrzeje,
 Bo w nim djabelski ogień zawsze tleje!
 I kiedyś — każdy wspomni moje słowa,
 Na szubienicy zwiśnie jego głowa!
 To taki hardy, taki bez sumienia
 Ino złe wszędzie za sobą rozplenia!!

DŹURYN (podchmielony).

Bo człek się rodzi w miejscu przeznaczonem,
 Źle kiedy krowa broni się ogonem,
 Rogi są na to panie dobrodzieju!
 Nie każdy we łbie ma dosyć oleju!
 A gdy miast sierści osioł w pierze wzrasta,
 To jak do rady bierze się niewiasta!!
 Zawsze z tąd głupstwo i pakość się rodzi,
 A do wybryków najskorsi są młodzi!!

WÓJTOWA.

Ale tu na nich trzeba nam mieć oko,
 Bo pan ekonom patrzy za wysoko!!
 Całą gromadą gardzi i pomiata — — —
 Niezna ni ojca, ni kuma, ni brata!

(Przy tych słowach „młodzi“, tańczący družba, družki
 i reszta gości powracają do chaty.)

SCENA IX.

(GOSPODARSTWO — GOŚCIE — MŁODZI — MUZY-
 KANCI I KASIA (prowadzi za rękę ociągającego się
 SZYMONA).)

KASIA (zalotnie).

Chodźcie no Szymko — chodźcie ze mną w tany!
 Co wam tam po nich! — to szelmy, gałgany,
 Oni mnie także spokoju nie dają,
 O! kaźcie lepiej niech polki zagrają!
 Tu mało która tańcować tak umie!
 Co tam po smutku! co tam po zadumie!

Mnie na to szkoda i czasu i trudu!
 Lubyty chocz! — taj hulaty budu!!

SZYMON (słabo się broniąc).

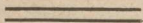
Puszczaj mnie Kaśka, tobie głupstwa w głowie.
 Ekonom dureń — ta hołota powie!
 Mnie się już z wami bawić nie przystało,
 We mnie krew inna i odmienne ciało!!

KASIA.

Tak wam się Szymko coś w głowie przewraca,
 Wszędzie na świecie jednakowa praca!
 Czy chłop dziewczynę — pan pannę całuje,
 Każdy się żeni, kto szczerze miłuje!
 No, chodźcie Szymku! — — — — —
 (Do muzykantów.) — — Hej! polki muzyka!!
 Wszak to wesele! kto może niech b.yka!!

(Muzyka gra polkę, wszyscy się przyglądają — a Szymon
 pociągnięty — tańczy z Kaśką rozpaczliwie.)

Zasłona spada.



ODSŁONA V.

Ucieczka.

(Mrok przedświtu wiosennej pory — słowik śpiewa, scena przedstawia mały gaj czyli ocienioną pasiekę, na środku duże rozłożyste drzewo — w oddali ciemny las, między pasieką a lasem szkarp z serpentynową ścieżką. Ze strzelbami na ramię, przytroczone, ptakami i psem legawym nadchodzi z lasu „Panicz“ i Szymon. — Na kraju lasu widać ścięty pień. Panicz siada na pniu, pies kładzie się u stóp jego, Szymon stoi).

SCENA I.

PANICZ — SZYMON.

PANICZ.

Ciekawa sprawa ten opór Szumyły,
Biedny, gdy w walce opuszczają go siły!
Jedno złe drugie za sobą pociąga,
I z bohatera zrobią dziwoląga!!

SZYMON,

Słyszałem że on jeździł do Cesarza,
I ciągle jedno uparcie powtarza,
Że się do kozy nigdy zamknąć nie da,
Choćby największa dokuczyła bieda!

PANICZ.

Sąd konsekwentny będzie w orzeczeniu;
Za bunt pdwoją tylko wymiar kary,

I choćby rok się ukrywał gdzieś w cieniu,
Nic nie pomoże — uledez musi stary!!

SZYMON.

Niechby się z kozą zapoznał raz z blizka,
I przestał z siebie robić widowiska,
Chłopstwo się włóczy — we wsi niepokoję,
Ja z tąd i dla nas wyników się boję!

PANICZ.

Dla nas? skąd znowu? cóż dwór ma do tego?
Dwór przecież gminie nie czyni nic złego!

SZYMON:

Ale od gminy trzyma się z daleka,
A chłop u proga z czapką w ręku czeka,
I pół dnia często w pokorze tak stoi,
Zanim się lokaj zjawi u podwoi!
Na sąd — na panów sarkają — brak służby,
Nie można z tego dobrej czynić wróżby!
Do mnie się ostro stawiają psubraty,
Tak że bić muszę — aż drę na nich szmaty.
A to mi wszystko pięściami wygraża,
Klną jak niesforna szkoła bakałarza!
Trudno mi często wytrzymać z łotrami,
Muszę ich w złości przezywać „chamami“
Oni mi tego darować nie mogą,
A ja na zgraję patrzę nieraz z trwogą,
Bo jak mnie kiedyś chwycą między siebie,
To nie pomoże i sam Pan Bóg w Niebie!
Na nic mi wtedy zda się łaska pana,
Gdy moja głowa będzie roztrzaskana!

PANICZ (z przesadą).

Powaga dworu osobę twą strzeże!
 Nie bój się Szymku! — bądź mężny, wytrwały,
 Wznies się nad motłoch — jako rycerz śmiały!!
 Lecz wiesz w tem wszystkiem jakie moje zdanie?
 Mnie się podoba Bartek w roli zbiega,
 On ma odwagę — wierzę niezachwianie
 W słusność ambicyi — bronić się zaczyna,
 Musi mieć we krwi chytrość tatarzyna!
 Ach! to mi właśnie Basię przypomniało,
 Czytałeś Szymku? — z Wołodyjowskiego,
 Zagłoba pyszny — lecz wolę Kmicica,
 Jazda z Olenką — czyż cię nie zachwyca?

(Szymon patrzy przed siebie niechętny i smutny, widać w twarzy jego zupełny brak porozumienia z Paniczem.)

(Panicz z egzaltacją.)

— Czemuś ty smutny? — czy ci co dolega?
 Wyznaj mi szczerze — jam brat twój, kolega,
 Wszak mego ojca krew i w tobie płynie —
 Możnaż to za złe brać wiejskiej dziewczynie?
 Ja chcę z nicości dźwignąć cię ku sobie,
 Żeby twe serce nie było w żałobie!!

SZYMON (niecierpliwie rusza ramionami).

Panicz tak zawsze dziwnie do mnie mówi,
 Że się w tem wszystkiem połapać nie mogę!
 W głowie się mąci, jakby tam szumiało,
 Ja mam do tego rozumu za mało!!

PANICZ (z poczuciem wyższości).

Ja tylko ciebie w naszej kształcę mowie,
 Że cię oświecam — niech każdy się dowie!
 I mnie dzisiejszy prąd z sobą porywa — —
 Z czasem nas wspólne zjednoczą ogniwa!
 To niezawodne — czytałeś Ibsena?
 Jaka w nim głębia! To jak gdyby nurek,
 Który z dna duszy cenne perły łowi,
 Ten bunt jednostki w obronie swej jaźni,
 Którą tak szablón oburza i drażni,
 Ta siła ducha indywidualna,
 To jest potęga, to myśl kolosalna.

SZYMON j. w.

Gdzie mnie się wdawać w rozmowę z panami?!
 Jam niby bodiak pomiędzy kwiatami!

PANICZ (wesoło).

Ślicznieś powiedział, pyszne porównanie!
 Bodiak — powiadasz — pomiędzy kwiatami!
 Tę myśl symbolu „Panience“ powtórzę,
 Próbę bukietu zobaczym w naturze.
 Całą kolekcję przepysznych burzanów
 Ma Józio Sznaspki, co kupił Tościanów;
 Pomysł wyborny: Sznapski herbu burzan!
 Oryginalne i jemu potrzebne,
 Bo dotąd tarcza jego pustką świeci,
 Trzebaż ją chlubnie przystroić dla dzieci!
 Będzie ci wdzięczny, gdy o tem się dowie,
 On sam nie wiele inwencji ma w głowie,
 A gdy mu powiem, że to płód natury,

• Taki ludoman — będzie rósł do góry!
Wszak to poeta mówi twemi usty,
To myśl głęboka — choć dźwięk niby pusty!!

SZYMON (niecierpliwie).

Panicz coś robi z kaździutkiego słowa,
Coś razem zmięsza i bajka gotowa!
Ze mnie poeta, jak z krowy wierzchowiec,
Panicz pamięta? z tej na której rogach
Jechał niedawno po Maryśce wdowiec!

PANICZ (wesoło).

Ha, ha, ha, pyszne! masz świetne pomysły,
Możesz rozrywać nasze towarzystwo,
Dziś nowość bawi, wszystko się przejada,
A gwara ludu do serca przypada.

SZYMON (niecierpliwie).

Ja sam już nie wiem czem panicz mnie czyni?
Śmieje się ze mnie Magda gospodyni,
Mówi żem błazen pański od „szynkfasa“
I że mnie chłopci mają za łagasa!

PANICZ (j. w. z patosem).

Wyższym bądź nad to co mówi kobieta,
Do „nadcześniaka“ dąż z myślą Nitschego!
Na tle natury jako mistrz Hauptmana
Być twórcą dzwonu! to myśl niesłychana!

SZYMON (j. w.).

Nic nie rozumiem z tej pańskiej rozmowy!
A tam kto biegnie jak strażnik ogniowy?

PANICZ (wesoło).

Jakaś Rusałka w różanej odzieży
 Jak kwiat jabłoni co raj przypomina,
 W samą tu porę chyżo do nas bieży — —
 Niby z przebrzmiałej poezyi Lucyna!

SZYMON (rubasznie).

Jaka Rusałka? to Kaśka narwana,
 Ta załotnica chce znów podejść pana!

(Z dalekiego wzgórza w perspektywie widać biegnącą Kasię, która chwilowo znika na zakręcie i po chwili dopiero przybiega).

PANICZ (j. w.).

To ciebie Szymku pewno nie ominie,
 Kiedyś ugrzęznąć musisz przy dziewczynie!
 Bo choćbyś od nich uciekał gdzieś w lasy
 Serce ulegnie ponętom ich krasy!
 Gdybym już nie był w sidła ułowiony
 Możebym również pragnął sielskiej żony!
 Malarz, poeta, idą prądem nowym — —
 Chcą myśl odświeżyć w zdroju kryształowym,
 I w naturalnym szale zmysły studzić,
 I do nowego życia się obudzić!!

SCENA II.

„PANICZ“ — SZYMON — KASIA

KASIA (zadyszana).

Ach! paniczeńku jakżem ja się złąkla!

Cała tam ze wsi zgraja popędziła,
Gromada chłopców i żandarmów siła!

PANICZ (zainteresowany).

Pewno za Bartkiem znów po wsi obława,
Czy go złapali? to ciekawa sprawa!

KASIA.

Nie wiem, bo krzyku było co niemiara,
A tam jest w lesie taka lipa stara
Że w niej się można ukryć w ciężkiej biedzie,
Może tam Bartka mądry strach zawiedzie?!
Ja za paniczem w ślad biegnę jak strzała!

PANICZ (głaszcze ją pod brodę).

I cóż mi powiesz moja wróżko mała?
Czyli masz prośbę mi do przedłożenia?
Czy cię za zerce ima wąż tęsknicy
I ku twej piersi z białego marmuru
Lubieżne wargi zbliża do jagody,
Co jak malina kusi głód spragniony?

(Szymon niecierpliwie rusza ramionami i oddala się oglądając krzaki w pasiece).

KASIA (niby z żalem).

Panicz to niby chętnie pożartuje
Czasem zaczepi, nawet pocałuje,
Lecz na tem kończy się nasza znajomość.

PANICZ (z przesadą).

Skry z twoich źrenic krew w żyłach mi palą,

Pierś mi rozsadza wulkaniczne wrzenie,
 Lecz tam z oddali jakby w gwiazd opalu,
 Obraz się ku mnie najdroższy wyłania,
 W niebo mnie wznosi postać ukochana,
 Jak bladolica przejrzysta Goplana!
 Jam już stracony dla ziemskich rozkoszy,
 Bo we mnie miłość rozpustę pustoszy.

KASIA.

Panicz coś bardzo wyszukanie gada,
 Ale to jakby cudzoziemska mowa,
 Lubieć z daleka? oto mi parada!
 Lepsza Paniczu miłość co gotowa!

(bardzo zalotnie)

Patrzcie naprzykład jaki sznur koralu
 Tuż mi pod brodą na szyi się pali!
 To jakby usta co chcą was całować!
 Przyjdźcie wnet do nas — tam krasna murawa,
 Są też jagody — można pożartować!!

PANICZ (z egzaltacją).

Choć Hieronima nie mam za patrona,
 To jednak dusza nazbyt rozmarzona
 By ulegała ponętom Wenery,
 Gdy w sercu gości promień słońca szczery!
 Kocham, czy słyszysz to brzmienie rozkoszy?
 Czuć żar w swej piersi a jednak w niebiosu
 Unosić ducha na skrzydłach zapału,
 I myślą sięgać w sfery Idealu,
 To iskra bogów! to uczta Lukula,
 Miłość jak pszczoły miód wnoszą do ula!

(Cudowne słońce majowe wschodzi i rozpromienia kraj-
obraz. Panicz do słońca wyciąga ramiona z porywem
zapału).

O upragniona! w złote blaski strojna,
Jako to słońko co w niebiosach płonie!
Kiedyż ta chwila nadejdzie wyśniona
Że „do Gondoli“ spłyniesz w me ramiona?!
Jak z mgieł i blasków Helios się wyłania,
I z nieboskłonu wznosi czar promieni,
Tak z pod jej rzęsów z wyrazem pytania
Oko jaśnieje i lica rumieni!

(Odchodząc robi gest ręką pożegnania do Kasi i wskazuje
Szymona).

Żegnaj Rusałko, mych zmysłów przynęto!
Patrz mój zastępca! Dzisiaj wasze święto!!

KASIA (do Szymona suwając palcem po czole).
Coś mi się zdaje że Panicz niespełna!
Mowa w nim kręta jakby owcza wełna,
Bo jakoś dziwnie jakby w mękach gada,
Jak krzyczy baran, gdy zejdzie od stada!

SZYMON (pogardliwie).

Każda mu książka tak we łbie przewraca
Oto jest pańska wysławiona praca!
Każdyby umiał wypłatać androny
Do ładnej panny i bogatej żony!

KASIA (zdziwiona).

Panicz się żeni? temu taki hardy!
Już mu dziewczuchy smakować przestają!

Wróci on, wróci — za jakie dwa roczki,
 Gdy mu się sprzykrzą fochy pańskiej sroczi!
 Albo to jeden żonę ma w pokoju,
 A za dziewczkami ugania po gnoju?!

SZYMON (j. w.).

Od czegoż dziewczka? by ją zaczepiali!

(bierze ją za rękę)

Chodź niech ci wytnę kufakiem pod ziobro.
 Dam korzec zboża — poznaj pańskie dobro!

KASIA (odskakuje oburzona).

Idź, bo oberwiesz, aż spuchnie ci gęba!
 Patrzcie jaki mi! dwa lata nie minie
 Jakeś w kozuchu chadzał pasać świnię,
 Chcesz mnie całować? to posyłaj swaty,
 Jam nie uboga — a tyś nie bogaty!
 Będziemy razem w łaskach u dziedzica!

(pojednawczo)

Cóż, dawaj pyska! — czyż cię to zachwyca
 Jak gada panicz, kiedy z pańska „bresze“
 Ku naszych dziewcząt wesołej uciecze?!

SZYMON (zły).

Ot, czego ci się naprędce zachciewa!
 Ta suszyżęba o małżeństwie śpiewa!
 Myśli żem jeszcze ta głupia bestyja
 Co jej do jarzma wyciąga się szyja!
 Żem kozuch dla niej zamienił na spodnie,
 Żeby jej panią być mogło wygodnie!!

(S pluwa i chce się oddalić, Kasia z przymileniem biegnie za nim).

KASIA (prosząco).

Szymku! poczekaj, coś taki sierdzisty?
 Jakoś to jeszcze będzie między nami
 Gdy cię za szyję obejmę rękami;
 Chodź do chałupy, matki niema w domu,
 Dam ci śniadanie nie powiedz nikomu,
 Potem do ciebie przyjdę po księżycu,
 Trochę mi zboża dasz na przednowynku
 I przyhołubisz gdy weźmie ochota!

SZYMON (ułagodzony).

Dzisiaj nie mogę, bo to dziś sobota,

(Ku pasiece widać z boku nadchodzących: Matwija, Filipa i Antka, którzy na widok rozmawiających kładą palce na ustach zadowoleni z odkrycia i ukryci za drzewem nad-słuchują).

Wielka wypłata z kontrolą panicza,
 Co nocą gwiazdy na niebie oblicza,
 A ja tam piszę co mi się podoba,
 Na kogom złośny — to za trzy dni doba,
 Kto mi zaś honor odda jak należy,
 Temu miast szóstki, wpiszę sto halerzy,
 I jeszcze zboża dodam do zapłaty!
 Dziedzic nie pozna — czyż on nie bogaty?!

KASIA.

A panicz nigdy tego nie miarkuje?

SZYMON (szyderczo).

On do rachunku jak bocian do pług,
To jest dla niego mitręga za dług,
Dziedzic mu każe brać się do praktyki
A on się na mnie z wszelką pracą zwierza,
Omal za niego nie mówię pacierza!!

KASIA.

„Dobre duryty koły przystupaje,
A pana rządce nechaj kuźdy znaje!“

SZYMON.

No choć gaduło — niech spoczne w chałupie,
Ja ci wnet w mieście nową suknię kupię,
Tylko nie dumaj że pošlę ci swaty!
Ci co się żenią to kiepskie waryaty!
Wolałbym djabłu oddać duszę własną
Niż kłaść na palec tę obrączkę ciasną!

(W czasie tej rozmowy horyzont się chmurzy i słychać głu-
chy grzmot).

KASIA (żegna się przesądnie).

Widzisz — za dyabła jak Pan Bóg się gniewa!
Aż od tej chmury pociemniały drzewa.

SZYMON (lekceważąco).

Głupiaś! — to pierwsze wiosenne są grzmoty,
One dodają nam sił i ochoty,

Bruć się należy według obyczaju,
 Gdy pierwsze grzmoty odezwą się w maju!
 (Mocują się żartują wśród śmiechu — a w tej chwili daje
 się słyszeć szyderczy śmiech Antka, Filipa, Matwija, któ-
 rzy się nisko kłaniają występując z ukrycia).

SCENA III.

KASIA — SZYMON — MATWIJ ANTEK — FILIP.

MATWIJ (ironicznie).

Już spaceruje para narzeczona,
 Kaśka na panią — jak gdyby stworzona,
 Kiedyż wesele? czy nas zaprosicie?

SZYMON (podnosi łaskę w złości)
 Precz mi z tą draby — komu miłe życie!

MATWIJ (j. w.).

My tylko szczęścia państwu winszujemy,
 Żadnej tu bójki prowadzić nie chcemy.
 Lecz muszę pospiech doradzać nieśmiało,
 By się przed ślubem — coś nie rozwiązało!!

(wszyscy: ha, ha, ha).

(Szymon przypada do nich zaczepnie, oni odskakują).

FILIP (j. w.).

A ja też powiem co mi się podoba,
 „Na kogom złośny, to za trzy dni doba,

A kło mi honor odda jak należy,
 Temu miast szóstki wpiszę sto halerzy“!
 Dobrze duryty koły przystupaje,
 A pana rządcę nechaj kuźdy znaję! he he he!

MATWIJ.

(klepie po ramieniu rozłoszczonego Szymona).

A co Szymonciu? to cię wyłapali?
 Teraz pan rządca będą nas się bali!
 Teraz my górą! bo podniesiemy krzyk,
 „Ciła hromada — węzykij czołowik!“
 Dłużej się za nos wam wodzić nie damy,
 My do fortecy wyważymy bramy!
 Bartka żandarmi wnet wsadzą do ciupy,
 Moszko zabierze dostatek z chałupy,
 Myśmy w kozuchach tu starzy i młodzi,
 Niechaj nad nami surdut nie przewodzi!!

SZYMON (wyniośle odchodząc).

Wszystko jak będzie w krótcie się pokaże,
 Porządnyim ludziom nie zaszkodzą łgarze!

(Kasia płacząc biegnie za nim, on się odwraca ze złością).

SZYMON (przystaje).

A ty się odczep odemnie niecnoto!
 Zawsze mnie musi obryzgać to błoto!
 Przez ciebie śmieszność i na mnie też spada,
 Bo lada chłystek głupstwa opowiada!

Trzeba ci męża? niechaj ten się żeni
Co równy tobie — kożuchem się mieni!

(Z temi słowami spieszenie się oddala, Kaśka zanosi się
od płaczu).

MATWIJ (zbliża się do niej pojednawczo).
Widzisz gałgana — a widzisz gadzinę!
Ja mu dojadę — albo sam gdzieś zginę!!

FILIP (do Antka).
Chodź ze mną Antek — nastawimy ucha
Gdzie on też pójdzie, ten bękart psia jucha!
(odchodzą — Kasia szlocha).

MATWIJ (do Kasi czule).
Nie płaczże Kaśka, posłuchaj cierpliwie,
Ja dobre serce ku tobie też żywię!
I Bartka głównie znieść za to nie mogę,
Że w twej chałupie postawił swą nogę!
Że ci wstyd zrobił i polem nagradza,
W gminie przewodzi, a żonę swą zdradza!
Rychło zobaczył, że krasne masz lica,
Żeś jak wrzeczono i prosta jak „świca“!
Że ci wesołość jak strumień z ocz tryska!
Niech ma za swoje — niech dziewcząt nie ściska!
Ciebie zaczepczą, to nieuniknione,
Ja cię po wszystkim sam wezmę za żonę,
Ale za dziecko on zapłaci wprzód,
Ślub niech oczyści — nie pokrywa brudy!

Lecz mi się trzymaj zdala od Szymona,
I raz już przestań być taka szalona!!

KASIA (radośnie).

Weźmiesz mnie? pewno? to dobrze się składa,
Bo Szymon rychło sam zejdzie na dziada.
Bartek mnie podszedł gdy matki nie było.
Nie słuchał prośb mych — i tak się zrobiło!

(ociera oczy fartuchem).

Com ja się biedna odtąd napłakała!
Matka mnie bije, już nie czuję ciała,
Sama już niewiem co czynić w potrzebie,
Aż oto Pan Bóg nadsyła mi ciebie!
Ty mi poradzisz! — Matwijciu mój miły!

(zarzuca mu ręce na szyję).

MATWIJ (roczulony).

Bronić cię będę dokąd starczą siły!

(całują się)

Ach! jakie słodkie twoje całowanie

(całują się)

Zaraz cię wezmę — niech co chce się stanie!

Odtąd przy tobie stać będę na straży,

(długi pocałunek).

I biada temu, kto zbliżyć się waży!!

(Całują się długo — słysząc szelest i głosy, oddalają się spiesznie do siebie przytuleni wśród radosnych pocałunków).

SCENA IV.

(Z lasu widać biegnącego Bartka, który zziębnięty przybiega do rozłożystego drzewa i wdrapuje się na nie, poprawiając sztylet i rewolwer za pasem).

BARTEK (na drzewie).

A to psia wiary! jak wilka ścigają,
Bo się od kozy chcę gwałtem wykupić!
Złapać się nie dam, rewolwer od czego?
Kto się tu zbliży, w łeb walę każdego!!

SCENA V.

(nadbiegają) CHŁOP I. — CHŁOP II. — CHŁOP III.

CHŁOP I. (wskazuje na Bartka).

A co! na drzewie, kuka jak zazula,

CHŁOP II. (zdziwiony),

Ale? — naprawdę?! — coś gębę zątula!

CHŁOP III.

Rychło cię macnie — nie żałuj języka!
To człek zuchwały, na wszystko się waży,
Jego się boją i młodzi i starzy!

SCENA VI.

(Widać większą ilość chłopów i dwóch Żandarmów, którzy śpieszą w pogoni za Bartkiem, a boją się zbliżyć na odległość strzału).

ŻANDARM I. (starszy).

A gdzież ten ptaszek co czas nam zabiera,
W zajęczych skokach kryje bohatera?
Gdyby miał rozum, siedziałby w chałupie,
Załargi z sądem, to żarty są głupie!

SCENA VII.

CIŻ — MATWIJ (spieszy od wsi do Żandarma i milczkiem pokazuje mu Bartka siedzącego na drzewie, wszyscy inni niby szukają udając że go nie widzą).

ŻANDARM I.

Kto ma siekierę niech drzewo obala.

ŻANDARM II.

Za nogi łatwiej ściągniemy drągala.

BARTEK (strzela z rewolweru w powietrze).

Czyście słyszeli? — Bartek nie żartuje,
Kto się tu zbliży, kulą poczęstuje!

Hej chłopcy; wódki przynieść mi z gospody!

(Dwóch biegnie co tchu spełnić rozkaz, inni patrzą po sobie).

ŻANDARM I.

Co robić? radźcie. to jakieś skaranie,
Za tego smyka człek nosa dostanie,
I niedołągą mianują człowieka,
Za to że Bartek przed kozą ucieka!!

ŻANDARM II.

Strzelać nie sposób, wszak to nie zwierzyna,
Jednak ten pościg mnie złościć zaczyna,
Zaciął się jucha i z miejsca nie ruszy,
Choćby mu przyszło zrobić zapis duszy!

ŻANDARM I. (do Bartka).

Słuchajno Bartku, nie rób awantury,
Wszak my spełniamy jeno rozkaz z góry;
Na co ci biedy? strzałem ranisz kogo,
I już pod stryczek staniesz jedną nogą!
A tak, przesiedzisz tam ze dwie niedziele,
To przecież nie jest dla chłopca za wiele!

BARTEK.

Nie drwij i chłopem mnie też nie przezywaj,
Bom ja się w szkole uczył po nad ciebie,
Jam nie na carskim — lecz na własnym chlebie!
Obywatelem jestem na tej ziemi,

I zbić się z tropu nie dam słowy twemi!
 Bo jeśli panom służy „recht“ zapłaty,
 To i jam na to dostatkim bogaty!

SCENA VIII.

CIŻ — (nadchodzą) MOSZKO — i chłopcy z wódką.

MOSZKO (do Żandarmów).

Ny, co tu słyhać? nad czem ta narada?

ŻANDARM I.

Bartek zwaryował, z drzewa do nas gada,
 I z tamtąd chce nas częstować kulami!

MOSZKO (cofa się).

Wun ma odwagę jeszcze gadać z wami?
 Panowie przecież trzymają gewery,
 Jeden by nabój wystarczył na cztery!

ŻANDARM II.

Chłop nie kukułka, nam strzelać wzbroniono,
 Strzał jest w potrzebie jedynie obroną.
 Ująć go mamy i zakuć w kajdanki.

MOSZKO (ostrożnie na uboczu).

Trzeba do niego zejść ostrożnie „z mańki“!

ŻANDARM II.

Idźcie, spróbójdzie, może was usłucha?!

MOSZKO (bojaźliwie).

A jak wun strzeli mi prosto do ucha?
Na co mi tegi? wszak ja życie cenię!

ŻANDARM I.

Zwłaszcza gdy można napychać kieszenie!
Nieście mu wódki — niech „pałkę zaleje“,
I podszeptnijcie ucieczki nadzieję!

MOSZKO.

Dobrze, lecz wprzód pogadać należy!

ŻANDARM II.

Tak, chłop żydowi najprędzej uwierzy.

MOSZKO (błagalnie do Bartka).

Bardzo was proszę! panie Bartłomieju!

BARTEK (groźnie).

I tyś tu żydzie? Judaszu — złodzieju!
Z wrogami na mnie także knujesz spiski?
Podkuj się lepiej. — to interes śliski!

MOSZKO (ostrożnie się zbliża)

Uchowaj Boże! niech mi pan zaufa,
Ja podam wódki — jest tu dobra kufa!

Ny, ja coś powiem — żyd pana nie zdradzi,
A w ciężkiej biedzie najlepiej poradzi.
Tylko nie „szczelać!“ niech mi pan da słowo!

BARTEK (z humorem).

Tchórz z ciebie Moszku, ty „wod wośła“ głowo!
Ja z tąd żadnego słowa dać nie mogę,
Bo mnie wnet Żandarm pochwyci za nogę!
Dla mrie jednego miejsce na wzniesieniu!
Na co mi żyda dźwigać na sumieniu?!

(Moszko ostrożnie podchodzi do drzewa, inni się usuwają).

CHŁOP I. (wosoło).

Bacność! bo mierzy!

(Moszko przerażony odskakuje i chowa się za Żandarmą
wszyscy w śmiech).

BARTEK (groźnie).

Dawaj tu wódki, bo kulę ci poszlę
Ty trzęsiłydko, ty pejsaty ośle!

MOSZKO (z lamentem).

Aj waj, dla czego mnie przyjsć tu skusiło,
Gdzie w złym humorze strzela pan Szumyło?!
Ja nic nie winien, ja przysięgam Bogu!
Dziecko mi słabe i Sura w połogu;
Panie Bartoszu, miejcie zmiłowanie
Ja powiem słowo — wam nic się nie stanie!!

BARTEK (j. w.).

Chodź do pioruna! kulka nie dla ciebie,
Szczutka ci w nos dam w naglącej potrzebie!

MOSZKO

(podaje wódkę i mówi prędko, Bartek pije).

Ja wam poradzę, może to się uda?
 Prędko się z drzewa zsuwajcie ostrożnie,
 Z tyłu znajomi — wszak dzieją się cuda,
 Ja z Żandarmami pogadam tymczasem,
 Chłopi za wami pospieszą z hałasem,
 I niby łapiąc skryją przed pogonią.
 Krzaki was w lesie do reszty zasłonią!

(Bartek zsuwa się ostrożnie z drzewa, Moszko wraca do Żandarmów).

MOSZKO (do Żandarmów).

A to uparty! niema z nim i mowy,
 Milczkiem wziął wódkę — do strzału gotowy,
 Może go w krótkce otumani wódka,
 Wtedy już z Bartkiem sprawa będzie krótka!

(Żandarmi słuchają Moszka nie uważając na Bartka, który pędzi po szkarpach w stronę lasu — chłopi dają mu czas do ucieczki).

ŻANDARM I. (sposstrzega Bartka).

Patrzcie — ucieka — to zmyślna bestyja!

ŻANDARM II. (woła).

Łapaj kto może!

(Puszczają się wszyscy w pogoń za Bartkiem i wkrótce znikają w lesie).

MOSZKO (sam, patrzy kpiąco za nimi).

Jak wun ucieka! jak się prędko zwija!

A tam w oborze jest krowa i ciele,

Za to dzisiejsze nowe ocalenie

Ja te dwie sztuki za tanio nie cenię!

Po co to zresztą ma zostać w chałupie?

Nim Bartka wezmą, ja to wszystko kupię!

Zasłona spada.

ODSŁONA VI.

Po trupach.

Pod lasem stara szopa z otwartym strychem, którego drzwi są zwrócone ku scenie, a okno w stronę lasu. — Na dole drzwi i okien niema — tylko otwory próżne — drabina leży na ziemi obok chaty. W głębi widać wśród krzaków płynącą rzekę, po jednej stronie rzeki słupy graniczne austriackie, po drugiej rosyjskie. — Krajobraz przedstawia w oddali kasarnię i cerkiew rosyjską z zielonemi kopułami-

SCENA I.

SZYMON (sam).

(Nadchodzi wzburzony, strasznie chmurny, z czapką nasuniętą na oczy i ponurem wejrzeniem, w ręku trzyma postronek i list. — Rozgląda się ostrożnie, spostrzega drabinę — wkłada list w szczelinę drzewa, tuż obok chaty rosnącego — następnie podnosi drabinę z ziemi i przystawia ją do otworu na strych szopy wiodącego, a potem wstępuje na szczeble i mówi ze zjadliwą goryczą)

Nie zdrowa chłopu fum pańskich nawyczka!

Życ' mi nie dają trza chwycić się stryczka!

(Potrzasa znacząco postronkiem i znika w otworze strychu. Przez dłuższą chwilę scena jest pusta, — słychać tylko

plusk płynącej rzeki, i szmer złowrogi na strychu —
głośnie westchnienie i skrzyp belka pod ciężarem zwi-
słego ciała).

SCENA II.

(Z oddali dolatuje fujarka pastusza, po dłuższej chwili spacerowym krokiem nadchodzą Panicz i Panienska zając rozmowę).

PANICZ (przystaje).

W lubym ustroniu nareszcieśmy sami!
Sami jak ptaki pomiędzy drzewami!
Zieleń nadziei nas zewsząd otacza.

PANIENKA (lękliwie wskazuje na szope).

Ach! czy to przystań dla nędzy tułacza?
Zgliszcz ten się oczom mem dziwnie wydaje,
Cieniem swym kryje poetyczne gaje,
I jakaś rozpacz ze ścian tych wyziera!

PANICZ.

To wyobraźni twej złudna Chimera!

PANIENKA (trwożnie).

Słupy graniczne bieleją z oddali,
Czyżby tu nocą zbójcy przebywali?
Ach! jakiż bór ten groźny, tajemniczy!
Czasy tatarskiej przypomina dziczy,
Dziwnie mi tutaj — jakiś lęk ogarnia

PANICZ.

Uczucie trwogi, to słabych męczarnia!
 Dla czegoż ciebie najdroższa przenika?
 Czy ty się lękasz błędnego ognika
 Co z pnia starego fosforycznie świeci
 I w ciemne nocy straszy małe dzieci?!
 A ja myślałem w serdecznym zapale,
 Że się przed tobą tym lasem pochwalę;
 Wszak ze mną jesteś! o ramię me wsparta!

PANIENKA (roztargniona).

Wybacz — lecz chata ta zewsząd otwarta
 Zdaje się mówić szkieletu obliczem,
 Że wszystko mija w pogoni za niczem!
 Jakiś chłód mrozi w pobliżu tej ściany,
 Bór ten jak gdyby był kirem odziany!!

PANICZ (czule).

Najdroższa moja! co się z tobą dzieje?
 Wszak do nas przyszłość — do nas świat się śmieje,
 Ja czuję w piersi taki zapal młody
 Na widok twojej precudnej urody,
 Że do stóp twoich rzuciłbym się chętnie,
 Ciebie w objęciu mem tulił namiętnie,
 I chwalił Stwórcę co wieczór i z rana,
 Żeś taka moja! taka ukochana!!

PANIENKA (w roztargnieniu).

Mnie również serce do ciebie łągnie szczerze.
 Ja twoim słowom ach! ufam i wierzę,
 Lecz mam dziś duszę smutkiem jakby chorą,
 Coś mi ją tłoczy niepojętą zmorą.

(„Panienka“ siada na ściętym pniu, Panicz układa się u jej stóp na trawie, głaszcząc i pieszcząc jej rękę).

PANIENKA.

Patrzę jak nędza z postępem się wzmaga,
 Jak ją daremnie pokrywać chce blaga,
 Jak śmiech wśród ludzi jęk cierpienia głuży,
 Echem zwątpienia odzywa się w duszy!
 Jak promień szczęścia niedolę wyprzedza;
 Czem wobec tego jest rozum? — czem wiedza?
 U progu życia myśl uśmiech już płoszy,
 Gorycz nam wlewa do ziemskich rozkoszy!!

PANICZ.

To zasłyszana fujarka pastusza
 Tak cię tęsknotą rozmarza i wzrusza!
 Lecz gdy cię ramię serdeczne otoczy,
 Miłość pieszczotą przymknie modre oczy,
 Pierzchną widziadła, strachy, błędne maryl;
 Wszystkiemu winien ten budynek stary!

PANIENKA (j. w.)

Czemu pieśń ludu tak bardzo żałosna,
 Że rozweselić nie może jej wiosna?
 Ach! ona smutna jak ten głos „Chochola“
 Co na wesele krwawe duchy woła!
 Przyrzecz mi Stasiu, że my tu stworzymy
 W jedności z ludem obyczaj rodzimy!
 Przeszłość Ojczyzny nie schodzi z pamięci,
 Myśl ta od dawna do czynu mnie nęci!
 Z szlachtą lud w jedne zjednoczyć ogniwa,

Do tego dzisiaj głos narodu wzywa,
Dźwignąć z upadku Ojczyste ołtarze
Wskrzyszona przeszłość Wawelu nam każe!

PANICZ.

O moja święta! Jadwigo! Królowo!
W głąb serca wnika każde twoje słowo,
I ja w tym celu zbliżam się do ludu,
Bo z tej jedności my czekamy cudu!!
Ale tymczasem ta chwila ucieka,
Z gwiazd twoich źrenic wznosi się powieka,
A mnie szalona ogarnia pokusa
„Z ustek różanych“ pochwycić całusa!!

PANIENKA (odsuwa go lekko).

Nie — powiedziałam i dotrzymam słowa!
Stałość być winna w słowie granitowa!

PANICZ (gorąco deklamuje).

Daj mi twe usta niech słodycz z nich wchłonę
I sercem mojem w twem sercu utonę!
Niechaj myśl trzeźwa zachwyty nie płoszy
Nad ideałem tej ziemskiej rozkoszy!

O! jakże biedny, kto zerwać nie może
Światowych więzów żelazne obroże!
Z pęt niewolniczych oswobodzić ducha
Kto „formą“ żyje — bo serca nie słucha!!

Daj mi twe usta! ja dotknę je z cicha,
By nektar szczęścia pić z prawdy kielicha!
Miłość jak iskra źrenicę zapali,
A myśmy bez niej — tacy nędzni, mali!!

Ona promienna wzlata nad poziomy,
 Świeci — choć zewsząd uderzają gromy!
 Silna swym blaskiem zwycięża orkany,
 A kto z nią walczy — to wróg pokonany!!

Daj mi twe usta — radością szalony,
 Pragnąłbym sercem zbudzić wszystkie dzwony!
 Z tobą być zawsze i umierać z tobą!
 Nie kazić duszy rozpaczłą żałobą!!

Daj mi twe usta — i moje weź sobie,
 By zjednoczone — spoczęły tak w grobie!
 A dusze nasze spojone ustami
 Mogły przez wieczność modlić się za nami!!

PANIENKA (rozmarzona odsuwa go lekko).

Nasz pocałunek ma być sakramentem,
 Szczęścia wyrazem i przymierzem świętem,
 W innem znaczeniu żadnej nie ma ceny,
 Chyba przynęty zwodniczej Syreny.

PANICZ (niezadowolony z wyrzutem).

Jakżeś okrutna! jak nieubłagana!
 Zimna, surowa, jak wodna Goplana!
 We mnie miłości żar bucha i płonie
 A ty refleksyą chłodziś wrzące skronie!?

PANIENKA (w dal zapatrzona).

Przed nami potem będzie całe życie,
 Dziś marzeń chwila w słodkich snów rozkwicie
 Niechaj nas wiedzie szlakiem ideału!
 Z kielicha szczęścia trzeba pić pomału!!

(Spostrzega nagle list w szczelinie drzewa i wstaje spiesźnie).

Patrz jakieś pismo w to drzewo wetknięte,
Może to słowa wyroczni zakłète?!

PANICZ (wyjmuje list z drzewa).

Ten list jest do mnie — pozwól — fakt ciekawy,
Pismo Szymona? niepojęte sprawy!

(Otwiera list i czyta głośno).

Żegnajcie Paniczu! Za wszystko dobre dziękuję
pokornie, ale że dla mnie niema tu już życia, bo „pa-
nem“ nie będę, a chłopem być przestałem z waszej
łaski, więc mnie daremnie tu już nie szukajcie!

Raz mate rodyla! raz tra umeraty! Niczego nie
żałuję na tym świecie, gdzie tylko podłota, wyzysk
i zbrodnia panują — niech się skończy nędza!

Szymon.

PANICZ (przejęty).

Spieszmy! wszak może za późno nie będzie?
Trzeba rozesłać za nim służbę wszędzie,
Dziwnie to wszystko brzmi — niezrozumiale!

PANIENKA (z egzaltacją).

On musiał działać w rozpaczliwym szale!
Może mu miłość zmysły pomieszała?
Duch rozbudzony wyrывał się z ciała,
Punktu oparcia nie znalazł w rozterce,
Zamiast przecierpieć — bić przestało serce!!

Spieszmy! — lecz pewnie jest już po wszystkim;
Któż nie ulegnie przeznaczeniu swemu?!

(O odchodzą spiesźnie ku wsi).

SCENA III.

(Z przeciwnej strony) BARTEK, 2 CHŁOPÓW (skradają się ostrożnie). Za nimi w pewnem oddaleniu, widać podpatrującego MOSZKA. (Zbiedzony wynędzniały).

BARTEK (podchodzi do drabiny).

Tu dobre miejsce — tutaj skryć się muszę,
Chata odludna, nikt strychu nie bada,
Strasznem zmęczony — dalej oddam duszę;
Trzeba się wypaść — to jedyna rada!!

CHŁOP I.

Ot i drabina stoi nie ruszona.

CHŁOP II.

Może się w skrytce znajdzie trochę siana,
To miejsce schowku dla kradzionej trawy,
Lecz teraz, Bartku bądźcie bez obawy,
Sianożęć pańska tuż do wsi przypiera,
Więc komu trzeba — do chaty zabiera.

BARTEK (wstępuje na drabinę).

Gdy już wylezę odstawcie drabinę,
Od snu z nóg lecę i ledwie nie zginę!

(Dochodzi do otworu strychu, lecz zajrząwszy do środka
cofa się przerażony).

CHŁOP II.

A jemu co tam? — patrzcie jaki blady!

BARTEK (przerażony).

Wisielec straszny! wielki lęk mnie bierze!

CHŁOP I.

To uciekajmy! wróćmy do gromady,
Bo nas obwinia — będzie śledztwo świeże!

CHŁOP II, (mówi szybko).

Czekajcie kumie, trzeba ukryć brata,
Nikt w ślad za nami dróg tych nie zamiata,
Jeśli jest w kącie podostatkiem słomy,
To się ukryjcie by nie widać było!
Wszak ten wisielec to trup niewidomy,
Będziecie dumać — że się wam przyśniło!
A choć kto zajrzy, trupem wystraszony,
Byle wam buty z kąta nie sterczały
Nie będzie sprawcy szukał z waszej strony,
Bo się wisielcem już zaprzątnie cały!
No — niema czasu, dobranoc wam kumie,
Bierzmy drabinę i hajda do chaty!

BARTEK.

Ha! w Imię Boże! — świat w koło się kręci,
Sił mi nie staje — legnę bez pamięci!!

(Znika w otworze strychu — Chłopi czem prędzej odstawiają drabinę odciągają zdala od chaty i spieszą do wsi — Moszko niepostrzeżony powraca w stronę karczmy).

SCENA IV.

WÓJT — LEŚNY (nadchodzą od granicy).

WÓJT.

Nie wiecie co tam nowego we dworze?
Czy rada nasza chociażby pomoże?
Czy też z rabinem umowa zawarta?

LEŚNY.

Niech tam żyd jucha przepada do czarta!
Dziedzic coś chmurny, przystąpić nie składnie,
Kto wiedzieć może co w sercu ma na dnie?

WÓJT.

Musi rozmyślać — gdzieś wszystko oblicza,
Chciałbym o sprawę zapytać panicza!

LEŚNY (macha ręką).

Panicz odemnie mniej powiadomiony,
Pragnie najrychlej dopaść młodej żony,
Chodzi koło niej jak kot koło szpyrki
I musi słuchać babskiej komendyrki!!

WÓJT (wesolo).

Ta, ono czasem na złe nie wychodzi,
Niech się kochają, od tego są młodzi!
Kto ma do chaty swej zamiłowanie
Taki najprędzej dziedzicem zostanie.
Gdzie pani mądra a przychylna gminie,
Tam lud szczęśliwy — nikt marnie nie zginie!

Za każdym umie przemówić w potrzebie,
Na wzór najświętszej Matki naszej w niebie!

LEŚNY.

Za każdą zmianą idzie zwyczaj nowy,
Trudno przewidzieć serca białogłowy.

WÓJT.

Dobry pan we wsi ratunkiem dla chłopą,
Nie pożąda drzewa ani snopą,
Groszem i radą wesprze w ciężkiej biedzie;
Gdyby się Bartek był poradził paną,
Ta sprawa w sądzie byłaby wygrana!
Pan by przemówił mądrze do sędziego,
W wyższej instancyi użył wpływu swego,
A tak — Moszkowi grunt Bartka się przyda
Na tem się kończy „rozhovor“ u żyda!!

LEŚNY (nienawistnie).

Ach! te pijawki! ta zgraja plugawa!
Z rabinem zda się nieskończona sprawa,
Bo jeszcze czapkę zdejmuję u proga,
Włazi po cichu jak tłusta stonoga!
Stara się niczem nie rozdrażnić pana,
Jeszcze nie pewny — to rzecz przekonana!

WÓJT.

To nie pomoże czekać aż się stanie,
Trzeba stanowcze postawić pytanie;
Ja zaraz dzisiaj zwołam gospodarzy,
Przy sprawie Bartka sposobność się darzy!

Stan gminnej kasy jest mi dobrze znany,
 Niech się do pracy zabiorą gałgany,
 To wnet dziedzica postawim na nogi;
 Kłamstwo kto mówi, że chłop jest ubogi!

— — — — —
 On w własnej pracy posiada tysiące!
 Gdyby do tego miał serce gorące
 Toby się naród stał niezwykczony!!
 Cóż kiedy po wsiach przewodzą gawrony,
 Rozsądnej rady rzadko kto posłucha,
 Bo we łbach pustki — brak Bożego ducha!!
 Któż co pamięta z mowy pustelnika?
 Jam chyba jeden cenił jej znaczenie,
 Z nich każdy słowa mądrego unika
 By nie zbudziło się spiące sumienie!!

LEŚNY.

Że też wy Wójcie czytać nie uczeni,
 A rozum macie jakby grosz w kieszeni;
 Sam nieraz myślę na czem to polega?

WÓJT (wesolo).

Rozum nie zawsze jest pisma kolega!
 Pyśmennych głupców jest dosyć na świecie!
 Kto czytać umie, także głupstwa plecie!!
 Rozum od Boga a pismo od ludzi!
 I któreż więcej zaufania budzi??

LEŚNY.

Ta ono prawdą jest to niezawodnie,
 Lecz zawsze wiecie, kożuch to nie spodnie!

Bo w panu jednak wyższość uznajecie,
Ona w nauce polega też przecie?!

WÓJT.

Patyk przy studni udaje żurawia,
A mnie — gdy myślę — rzecz tak się przedstawia:
Pań, to już trunek — a chłop, winne grono,
Nim owoc winem się stanie, to pono
W różnych się kotłach oczyszcza i dusi,
Długo pod prasą fermentować musi!

— — — — —
Nam owoc z krzaka najlepiej smakuje!
Najgorsza „brajda“ ta co fermentuje!

— — — — —
Nie każde grono na wino się przyda,

LEŚNY.

A jak wy przytem oceniacie żyda?

WÓJT.

Naród żydowski — to jest filoksera,
Co owoc truje, niszczy i pożera !

LEŚNY.

Ha, ha, ha, prawda! w snedności trafili,
Dla tego żydzi Boga zamęczyli!!

WÓJT.

Bo prawdę głosił i był sprawiedliwy!

(nagle spostrzega pęk pokrzywy rosnącej pod chatą).

O — patrzcie co tu wyrasta pokrzywy,
 Wyrwę ją sobie, zaniosę do chaty,
 Mam kilka wieprzków — chłop bądź czem bogaty;
 Wyda niewiele — ze wszystkiego zbierze,
 Słonkiem się cieszy — weseli się szczerze;
 Byle wśród gminy panowała zgoda,
 Urodzaj w polu — któż więcej nam doda?

(Od strony wsi widać 3 Żandarmów idących w towarzy-
 stwie Moszka, który się trwożnie rozgląda w okół —
 Leśny i Wójt cofają się niepostrzeżeni).

SCENA V.

ŻANDARM I. — ŻANDARM II. — ŻANDARM III. —
 MOSZKO.

ŻANDARM I. (patrzy na strych szopy).

Tu podejrzenie z tej szopy wyziera!
 Moszko tu darmo koło niej nie krąży.

ŻANDARM II.

Na ścierwo czyha jak głodna pantera,
 Djabelskich sprawek ziemski podchorąży!

MOSZKO (tajemniczo).

Ja tu czatowałam, ja widziałam dokładnie,
 Lecz za fatygę mnie coś się należy.

ŻANDARM II. (lekceważąco).

Ty zawsze z dyabłem trzymasz solidarnie,
Lucyfer tobie na słowo uwierzy;
A że Judasza uprawiasz rzemiosło,
Więc od srebrników poczynasz gadanie.

ŻANDARM I.

On baczyć musi by w trzosie przyrosło,
On wnet z karczmarza dziedzicem zostanie!!

MOSZKO (kłania się radośnie).

Daj Boże zdrowie za takie życzenie!
Albo to Moszko „Geszeft“ nie pilnuje?
I w obec sądu ma czyste sumienie,
I „buntowczyków“ ze wsi wykazuje!

ŻANDARM III. (młody).

Mnie awans pilny — nie obchodzą żydzi,
Chodźcie, drabinę przystawmy bez wrzawy,
On tu być musi — tak mi się coś widzi,
Skrył się zmęczony i śpi bez obawy!

MOSZKO (ogłędnie).

Przипraszam bardzo — niech ja pójdę sobie,
Możebym naprzód coś dostał do ręki.

ŻANDARM III. (groźnie).

Idź do pioruna — nie cygań w tej dobie,
(Moszko cofa się skurczony i wahający).

ŻANDARM II.

Pod groźnem słowem jaki żyd maleńki!

(Żandarmi podnoszą drabinę — Moszko pośpiesznie się oddala).

ŻANDAM III. (wstępuje na drabinę).

ŻANDARM I.

Pamiętaj o tem, że ten waryat strzela!

ŻANDARM II.

Wściekle się broni. aż mnie litość zbiera,
Ten się na wszystko waży i ośmiela!

ŻANDARM I.

On ma naprawdę zakrój bohatera!

ŻANDARM III. (na pierwszych stopniach drabiny).

Takiego chwycić będzie większa chwała,
Sędzia też okup za niego nakłada,
Dziś o nim mówi Żandarmerya cała,
Zwlekać z tą sprawą dłużej nie wypada!

(wstępuje wyżej po drabinie).

Ha! w Imie Boże! gdybym legł od strzału,
To matce mojej doniescie pomąlu,
Ona mnie kocha — życie by straciła,
A w niej już bardzo niedołączna siła!

ŻANDARN I.

Tak źle nie będzie, a my tu od czego?

ŻANDARM II.

Wnet ci z odsieczą pośpieszymy śmiałą,
Tylko odważnie — rzuć się wprost na niego,
I z rąk mu najpierw broń wydrzej zuchwałą!!

ŻANDARM III.

(W milczeniu dochodzi do otwartych drzwi strychu — wkłada w otwór głowę i jedną nogę — w tem pada z wewnątrz strzał jeden i drugi — Żandarm z okrzykiem: Jezus-Marya! stacza się po drabinie bez życia. Towarzy-sze przyskakują chwytają ciało i kładą na murawie; równocześnie z bocznego okna od strony lasu wyskakuje BARTEK i ucieka w las — ŻANDARM II. mierzy celnie i daje za nim dwa strzały. Z lasu słychać jęk i upadek. — LEŚNY i WÓJT biegną do Bartka i wraz z Żandarmem I. niosą go naprzód sceny, kładąc w pobliżu zabitego — Żandarmi stają w pozycyi służbowo wartującej).

BARTEK

(raniony szarpie odzież na sobie, krew bucha z rany, zakrwawia mu ręce).

Boże! ja zginę — to nieuniknione!

Do tego wiodą pomysły szalone!

(Ogląda się trwożnie na zabitego Żandarma i patrzy ze zgrozą na własne ręce krwią zbroczone).

(rozpaczliwie)

Po rękach moich niewinna krew broczy,
Taki chłop młody! zamknięte ma oczy,
Boże! jam zbrodniarz! sprowadźcie mi księdza!

(Leśny spieszy do wsi po księdza)

Ot ludzkie życie! — głupota i nędza!!

(słabnie)

W obliczu śmierci, takie wszystko marne,
Zewsząd się garną jakieś chmury czarne,
Świat się gdzieś w otchłań nicości zapada,
I słyhać zewsząd: biada! biada! biada!
Nikt mi już z ludzi dopomódz nie może,
Lęk jakiś straszny — ratuj mnie o Boże!!

WÓJT (przykłęka i podtrzymuje opadającą głowę).
Bóg miłosierny ocali was jeszcze!

BARTEK (konającym głosem).

Mnie już śmiertelne oblatują dreszcze!!
(kona, ogólne wzruszenie).

SCENA VI.

(Od wsi spieszy mnóstwo ludzi — PARASZKA z lamen-
tem przypada do męża, rzuca się na kolana przy nim —
zawodząc i jęcząc — Kasia biegnie wystraszona z zała-
manemi rękami, za nią Matwój — i cała gromada).

WÓJT (uroczyście do obecnych).

Ot smutne skutki chłopskiej samowoli,
Szkoda człowieka! strach! aż serce boli!

(ociera łzę)

Z książki się uczył — a nie patrzył w życie!
I czegoż dopiął? — śmierci jak widzicie!
Moszko wziął chatę — wnet pole odkupi,
Śmieje się myśląc: — jaki Bartek głupi!
Do karczmy każdy za radą przychodzi,
Żydowi wierzą tak starzy jak młodzi.
A dwór jak twierdza na uboczu stoi,
Bo chłop nieufny dziedzica się boi!
Tyle w nim złości i tyle uporu,
Gdy z czapką w ręku zbliża się do dworu,
Jak gdyby pokłon poniżyć mógł ducha!

— — — — —
Z czapką na głowie — chłop dyabła posłucha!

— — — — —
Pan tu sam jeden, nas cała gromada,
Jeśli go każdy jak może okrada
Musi wieś sprzedać i odejść z torbami.
A żyd co zechce uczyni tu z nami!
Prawo za sobą mieć będzie w odwodzie,
Lecz nie pomoże nikomu w przygodzie!

WSZYSCY.

Prawda! prawda!

WÓJT.

I cóż wam z tego, że w czapce na głowie
Jucha, żyd, złodziej — ten i ów mu powie?

On za to z chaty i mienia ograbi,
 Bo myśmy butni — lecz głową za słabi!

— — — — —

Choć szkoły kończy — chłop żydom nie sprostą,
 Z żydami liczy się nawet Starosta,
 Żydzi pieniędzmi rządzą w całym świecie,
 A wy się nędzni równać z nimi chcecie?!
 Niech się z ócz waszych podniosą zasłony,
 Czy wam pustelnik nie mówił natchniony:
 Tłum „niedojrzały“ biednych ślepców zgrajo!
 Przed złotem czoła w prochu się tarzają!
 Śmierć wam pieniędzmi do grobu zadzwoni,
 Wiara was tylko od zagłady chroni!
 Żyd się tałmudu swego nie wyrzeka,
 A nasza wiara — to Boska opieka!!

WSZYSCY.

Prawda! prawda!

SCENA VII.

(Pospiesznym krokiem nadchodzą DZIEDZIC, PANICZ,
 PANIENKA, dworska służba, ludzie z noszami, w odda-
 leniu nieco RABIN i MOSZKO zafrasowani).

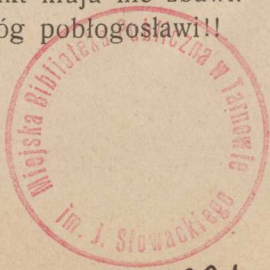
WÓJT (spiesząc z pokłonem do Diedzica).

Wobec tych trupów, przyrze nij nam panie,
 Że syn po tobie dziećmi zostanie!

Bez steru okręt a gmina bez pana,
 To jakby trzoda gdzieś w lesie zbłąkana;
 Wilk każdą owcę najłatwiej tam schwyta,
 Gdzie nikt się o nią nie troszczy, nie pyta!
 My strzedz będziemy dobytku pańskiego,
 Pan niechaj gminę ochrania od złego!
 Pod pańskim wpływem niechaj będzie szkoła,
 Działwa niech słucha gdy dwór ją zawoła,
 Miast nienawiści, niech szkoła zasiewa
 Ziarna — z którychby wyrastały drzewa
 I owoc pracy na rodzinnej ziemi,
 Którą sprawiamy rękami własnymi!
 Niech ta nauka dzieciom przypomina,
 Co bojaźń Boża, co kraj i rodzina!
 Światowy wyzysk niech głów nie przewraca,
 Chłopski dobrobyt to uczciwa praca!!
 Dosyć już buntów i walk bez powodu!
 W jedności przyszłość, zbawienie narodu!
 Widok tych ofiar do głębi przenika;
 Jam zapamiętał słowa pustelnika:
 Wiarą zjednoczy się ludność zbłąkana!
 Duch gdy się wzniesie sam odnajdzie pana!
 Nikt swego jarzma na kark nam nie włoży!

— — — — —
 Gdy nas za grzechy nie ściga sąd Boży!

— — — — —
 To z jego mowy nauka wysnuta,
 Że za swawolę musi przyjść pokuta!
 Że nienawiścią nikt kraju nie zbawi!
 Jedności tylko Bóg pobłogosławi!!



DZIEDZIC (wzruszony, mówi uroczyście).

W tej strasznej chwili, coś we mnie się budzi
 Poczuciem winy — miłością dla ludzi!
 Jam od was serce odwracał zbyt długo,
 Każdy z was tylko był najemnym sługą!
 Nieufność ducha ludzkiego p niża;
 Wierz, ufaj, kochaj! — woła Chrystus z krzyża;
 Więc ja dziś ufne podaję wam dłonie,
 Niech bratnia miłość pośród nas zapłonie!!

RABIN (do Moszka niecierpliwie).

Kim — kein Geschäft!

(odchodzą spiesźnie).

(Gromada garnie się do Dziedzica z pokłonem).

Kurtyna spada.

Koniec.

OMYŁKI DRUKU.

- Strona 33 wiersz 11 z góry: zamiast „niechaj“ czytaj z ruska „nechaj“.
- Strona 37 wiersz 6-ty od dołu: zamiast „nacleraj“ czytaj „nacieraj“.
- Strona 41 wiersz 7-my z góry: zamiast „czerwońy“ czytaj „czerwony“.
- Strona 43 wiersz 2-gi z góry: zamiast „dostarczēze“ (razem) czytaj „dostarczē ze“ (osobno).
- Strona 45 wiersz 4-ty z góry: zamiast „Prokok“ czytaj „Prokop“.
- Strona 64 ostatni wiersz z dołu: zamiast „picniądze“ czytaj „pie-
niądze“.
- Strona 69 wiersz 1-szy z góry: zamiast „tutaj nie czasie“ czytaj „tutaj nie na czasie“.
- Strona 78 wiersz 6-ty z góry: a kiedy?
- Strona 85 pierwsze słowo: zamiast „Fe8ia“ czytaj „Fesia“.
- Strona 89 wiersz 2-gi z dołu: zamiast „tumnaów“ czytaj „tumanów“.
- Strona 94 pierwsze słowo z góry: zamiast „Batek“ czytaj „Bartek“.
- Strona 98 wiersz 12-ty z góry: zamiast „Wdzę“ czytaj „Widzę“.
- Strona 102 wiersz ostatni: zamiast „byka“ czytaj „bryka“.
- Strona 139 wiersz 3-ci z dołu: zamiast „w snedności“ czytaj „w sedności“.



